Nr 7 Lipiec 1946 Rok II

Wiadomości Duszpasterskie

oraz

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Pod redakcją

Ks. kan. Dr Kaźmierza Karłowskiego

przy udziale

Komitetu Redakcyjnego

POZNAŃ

Adres redakcji: Poznań, Ostrów Tumski 4

Uwaga: Wszystkie poprzednie numery, prócz nr 5 i 6 wyczerpane!

TREŚĆ:



Opłata za niniejszy numer 6 miesięcznika wynosi ***40*** *zł*

Redakcja uprasza o *natychmiastowe* przekazanie tej kwoty blankietem P. K. O. na konto

„WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE"
Poznań Nr V-4053.

Dalsze istnienie pisma uzależnione jest od regularnego uiszczania opłaty. Prosimy uregulować zaległości.

Uwaga: Nastąpiła zmiana adresu redakcji! Od 1 lipca b.r. Poznań, Ostrów Tumski 4

O. Jacek Woroniecki Z. K.

Kościół i państwo

III.

Współpraca oparta na konstytucji.

Skoro przez rozdział rozumiemy już tylko taki układ stosunków między Kościołem a państwem, w którym niema ustalonej między nimi współpracy, to łatwo zrozumiemy, że może on być tolerowany tam, gdzie konieczność dziejowa go sprowadziła, ale że nie może być stawiany za ideał, do którego winno się dążyć. — Ideałem może być tylko współpraca i wolno jej wymagać od państwa. — Skoro bowiem pojedyńczy człowiek ma obowiązek czcić Boga i we wszystkim rachować się z jego prawem, to nie ma żadnej racji, aby i zbiorowość ludzka, jaką jest państwo, miała być od tego uwolniona. — Tym się tłumaczą wyżej wymieniane potępienia ze strony Kościoła liberalizmu katolickiego, który pod hasłem „wolny Kościół w wolnym państwie" pragnął wszędzie widzieć zaprowadzenie rozdziału. — Była to reakcja przeciw zbyt uległej postawie Kościoła za czasów Napoleona i Burbonów, a do ujęcia jej w formie doktryny znacznie przyczyniły się podmuchy liberalizmu wywołane przez francuską rewolucję lipcową. — Na jego dnie tkwiło przekonanie, że religia jest w gruncie rzeczą prywatną, która życia publicznego nie powinna obchodzić, a to z konieczności musiało się spotkać z potępieniem Kościoła.

Rzecz prosta, że te potępienia nie tyczyły się wcale takiego układu stosunków między Kościołem a państwem, w którym współpraca jest zapewniona, choć nie ujęta w formę umowy o charakterze konkordatu. — Możemy więc śmiało dyskutować zagadnienie, które z dwóch układów jest lepszy czy ten, który jest oparty na konstytucji czy też ten, który jest zagwarantowany konkordatem. — Każdy z nich ma swoje dodatnie i ujemne strony i można się spodziewać, że tak jeden jak i drugi znajdzie jeszcze zastosowanie w ciągu dziejów, o ile radykalizacja świata nie pójdzie naprzód i siłą faktu nie wprowadzi wszędzie w tej lub owej formie rozdziału.

Konkordaty odegrały w XIX w. ogromną rolę i nie wolno niedoceniać ich doniosłości w opanowaniu wrogich dla religii nastrojów, jakie rewolucja francuska wywołała nietylko w samej Francji, ale i w całej Europie. — Niemałą zasługą było ze strony Napoleona, że ledwo objął władzę zaraz zajął się uregulowaniem stosunku z Kościołem i uspokojeniem sumień, a wiadomo jak mu to zaszkodziło w oczach całego ówczesnego wolnomyślnego obozu.

— Pani de Staël nigdy nie mogła Napoleonowi darować zawarcia konkordatu i od tej chwili stanęła wyraźnie w szeregu jego przeciwników. — Nie bierze się wogóle dostatecznie pod uwagę głębokiego rozłamu, jaki miał miejsce we Francji między duchowieństwem opornym nowym porządkom a tym, które się z nimi pogodziło i złożyło przysięgę na nową konstytucję. — Między nimi nie brakło duszpasterzy, którzy dla utrzymania ducha wiary w tych groźnych latach niemałe położyli zasługi, w szczególności też dla zorganizowania szkolnictwa po wsiach. — Tym się tłumaczy, że po zawarciu konkordatu Pius VII bynajmniej ich nie odtrącił, ale kilku mianował biskupami, ku wielkiemu niezadowoleniu duchowieństwa opornego republice[12]).

Można powiedzieć wogóle, że po takich głębokich wstrząsach w dziedzinie życia religijnego jak te, które wywołała rewolucja francuska, nie było innego sposobu przywrócenia jakich takich stosunków między Kościołem a państwem, a to tembardziej, że szło o szybkie załatwienie sprawy i że przeciąganie dalej tak silnie naprężonego stanu było dla obu stron bardzo szkodliwe. — Pomimo więc wielu swoich niedomagań konkordat napoleoński był bardzo cenny i piękny rozwój Kościoła katolickiego we Francji w XIX w. jemu jest po części do zawdzięczenia. — To samo da się powiedzieć i o wielu innych konkordatach, które kładły kres zatargom i nieporozumieniom między władzami świeckimi a duchownymi i rozpoczynały okres pokojowej między nimi współpracy dla dobra społeczeństwa.

Nie przeszkadza to jednak, że konkordaty miały wiele ujemnych stron i że one też nie są bynajmniej idealnym rozwiązaniem zagadnienia stosunku Kościoła do państwa. — Przypominają one zawsze bajkę o garnkach glinianych i żelaznych wiezionych na jednym wozie, czego rezultatem było, że pierwsze dojeżdżały do kresu podróży silnie poszkodowane. — Kontrahenci są tu nierównej miary: jeden rozporządza siłą duchową, która w życiu społecznym nie jest bynajmniej do pogardzenia na dalszą metę, ale która wkłada na niego szczególny obowiązek bardzo sumiennego i lojalnego dotrzymywania zobowiązań; drugi rozporządza siłą fizyczną, która na krótką metę bardzo łatwo bierze górę nad wszystkim, co się tylko na sile duchowej opiera i która staje się dla wielu zachętą aby się z zobowiązaniami, za którymi żadna siła fizyczna nie stoi, zbyt nie rachować.

Już zresztą pierwszy nowożytny konkordat z 1801 r. był uderzającym przykładem braku dobrej wiary kontrahenta świeckiego. — Równocześnie z podaniem go do wiadomości publicznej, ogłoszone zostały przez rząd Konsulatu bez porozumienia się ze Stolicą Apostolską t. zw. Articles organiques, czyli rozporządzenia wykonawcze, które na wielu punktach było sprzeczne z postanowieniami konkordatu. — Jak bezczelnie wyrzekał się rachowania się z konkordatem 1827 r. rząd holenderski widzieliśmy już wyżej. — Gorsze jeszcze może było postępowanie rządu austriackiego, który zawartego w r. 1855 konkordatu nigdy w czyn nie wprowadził a nawet w 1870 r. jednostronnie go wypowiedział a w 1874 zniósł jako ustawę państwową, tak że w tej Austrii, która uchodziła w oczach świata za mocarstwo katolickie, panował właściwie, gdy idzie o stosunki kościelne, stan bez-

---

12) Gazier M. A. L'Ecole primaire et les Evêques Constitutionels sous le directoire. — Revue des deux mondes 1910.

prawia; Kościół czuł się dalej zobowiązany i warunki swe wypełniał, natomiast państwo spełniało tylko to, co mu w danej chwili odpowiadało, nie uważając się za obowiązane do niczego[13]). — Przypomnijmy jeszcze konkordaty z Equatorem z r. 1862 i 1881, bardzo pięknie sformułowane i w parę lat potym najhaniebniej zgwałcone przez zawieruchę rewolucyjną, której ofiarą padł dzielny Guarcia Moreno. — Zapewne, że nie brak było i konkordatów, które nie dały powodów do większych zatargów i zadania swoje przez dłuższy czas dobrze spełniały, ale wszystkie one z konieczności były zawsze uzależnione od zmiennych warunków polityki państwowej, i mało dawały gwarancji trwałości. — Najsmutniejszym zapewne przykładem konkordatu, który niemal nic Kościołowi nie przyniósł jak tylko zawód, jest ten, który został zawarty w 1933 r. z III Rzeszą i który przetrwał aż do katastrofy 1945 r.

Reżym konkordatowy, gdy idzie o wewnętrzne życie Kościoła, ma jeszcze tę stronę ujemną, że może spowodować obniżenie poziomu gorliwości duchowieństwa i sprawić, że przesiąka z czasem ono duchem biurokracji. — Jeden ze światlejszych umysłów francuskich z początku tego wieku G. Douais, były profesor historii w Tuluzie, a potym biskup Beauvais, poświęcił temu zagadnieniu osobne studium p. t. L'esprit Ecclesiastique et son declin au XIX siecle. — Wskazuje on tam dwa źródła tego upadku ducha kościelnego wśród duchowieństwa francuskiego XIX w.; jednym z nich to ogólne prądy umysłowe przeniknione indywidualizmem i liberalizmem, drugim zaś stosunki wprowadzone przez konkordat, który czynił z księży niemal funkcjonariuszów państwowych.

Mógłby ktoś powiedzieć, że z punktu widzenia interesów państwa o to właśnie idzie, aby czynniki kościelne całkiem podporządkować państwowym. — Taki był właśnie ideał Józefa II., którego imię zostało nierozerwalnie złączone z tego rodzaju tendencjami. — Możemy być pewni, że nigdy nie braknie ciasnych umysłów biurokratycznych, które zupełnie nie dbając o prawdziwe wartości, jakie religia przedstawia dla życia społecznego, będą widzieć w konkordacie tylko najlepszy sposób do załatwiania bez kłopotów kawałków urzędowych odnośnie do spraw kościelnych. — Dołączą się do nich rzecz prosta i jawni lub ukryci wrogowie Kościoła, którzy zechcą tą drogą zapewnić sobie wpływ na jego działalność i ujarzmić go w jego rozwoju. — Zależność materialna tam, gdzie konkordat z tego lub innego tytułu oddaje państwu dyspozycję dotacjami Kościoła, może też stać się źródłem wielu nieporozumień. — Mieliśmy już u nas wypadki niewypłacania biskupowi dotacji, gdy nie szedł on na rękę prądom panującym u góry. — Twórcy konkordatu mogą być ludźmi najlepszej woli i mieć na oku stworzenie warunków harmonijnej współpracy między Kościołem a państwem bez żadnych ukrytych zamiarów ujarzmienia Kościoła — tak niewątpliwie było i u nas w 1925 r., i ogólnie konkordat nasz nie najgorzej spełniał swe zadania w ciągu 14 lat swego istnienia — a jednak kryje on w sobie zawsze źródło nieporozumień i zatargów, które przy zmiennych nastrojach politycznych byle co może wywołać.

[13]) Patrz artykuł A. Vetulaniego: Konkordat z Austrią. — Przegląd Powszechny 1936. — Także Bączkowicz: Prawo Kanoniczne I. str. 123—125.

Mężów stanu, których wzrok sięgałby dalej trudno się na każde zawołanie spodziewać, a w rękach ciasnych partyjników mających na oku tylko bezpośrednie korzyści i to często nie państwa a własnej swej kliki, może on być prawdziwym hamulcem normalnego rozwoju życia religijnego. — Napozór wydawać by się mogło, że konkordat wywyższa Kościół ponad inne wyznania, bo mu daje stanowisko zagwarantowane umową międzynarodową, ale na tym właśnie polega jego słabość; w czasach rządów demokratycznych i silnych tendencji nacjonalistycznych takie poręczone międzynarodową gwarancją stanowiska stają się przedmiotem szczególnych ataków ze strony wszystkich elementów wolnomyślnych i wrogich Kościołowi. — To też wolno postawić sobie pytanie, czy nie lepiej będzie oprzeć byt Kościoła i jego rozwój w harmonijnej współpracy z państwem nie na umowie między nimi niedostępnej dla innych wyznań nie mających własnej organizacji międzynarodowej, ale na ogólnych swobodach konstytucyjnych zagwarantowanych wszystkim obywatelom przez podstawowy pakt stanowiący o ustroju państwowym. — Jako wspólne dobro równie cenne dla wszystkich, swobody konstytucyjne nie tak łatwo będą atakowane i podkopywane i instytucje na nich oparte będą miały większą gwarancję spokojnego rozwoju i owocnej współpracy ze wszystkimi innymi czynnikami życia państwowego.

Z chwilą odbudowy Polski w 1919 r. jasnym było dla wszystkich, że i sytuacja Kościoła katolickiego winna być w nowym państwie w szczególny sposób uregulowana. — Konstytucja marcowa dała tylko ogólne ramy dla stosunków wyznaniowych, rezerwując ułożenie stosunków z najliczniejszym wyznaniem o charakterze międzynarodowym dla konkordatu, który też w 1925 r. został zawarty. — Rozwiązanie to narzucała się samo przez się, toteż jeśli ze sfer wolnomyślnych rozległy się pewne wyrazy niezadowolenia, to na szali przygotowań i pertraktacji wstępnych nie zaważyły one wiele. — Ogół był przekonany, że jest to dla nas koniecznością dziejową i żadnego poważnego głosu przeciw konkordatowi nie można było u nas zanotować. — Został on też ratyfikowany ustawą z 25. IV. 1925 zatwierdzoną przez Prezydenta Rzplitej 30. V. Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych nastąpiła 2. VI. tegoż roku.

Jeśli rzucić okiem na działalność konkordatu w czasie tych 14 lat do wybuchu wojny to nie sposób nie przyznać, że dodatnie strony przeważały w nim nad ujemnymi. — Jeśli pominiemy kilka drobniejszych nieporozumień i tarć, a szczególnie pozostawienie wobec zgrozy zbliżającej się wojny 4 diecezji w tym Warszawy bez właściwych pasterzy, to ogólnie konkordat ani jednej ani drugiej stronie nie dał powodu do większych narzekań.

Co nas teraz czeka w najbliższej przyszłości trudno dziś przewidzieć. — Możliwe, że fala dziejowa pójdzie jeszcze bardziej na lewo i że dojdzie do rozdziału między Kościołem a państwem, nawet do rozdziału wrogiego, który będzie za wszelką cenę dążył do zlaicyzowania naszego życia państwowego i społecznego. — Możliwe też, że stosunki tak się ułożą, iż znowu najlepszym się okaże zawarcie konkordatu dla szybkiego uregulowania spraw kościelnych. — Nie będzie to mógł być ten sam co poprzedni zawarty w 1925 r., bo i granice państwa będą zapewne inne i inne warunki ogólne

bytu państwowego. — Niema jednak racji wykluczać i rozwiązania konstytucyjnego, któreśmy postawili na pierwszym miejscu, i z tego względu przestudiowanie stosunków kościelnych w Belgii i Szwajcarii może być bardzo ważne.

Ułożenie stosunków między Kościołem a państwem w samym tekście Konstytucji teoretycznie jest prawidłowsze od Konkordatu, bo świadczy, że samo społeczeństwo poczuwa się do obowiązku wyznaczyć czynnikowi religijnemu należne mu miejsce w życiu i działalności państwa, od czego właśnie liberalizm katolicki chciał je zwolnić. — Daje ono przytym współpracy tych dwóch naczelnych instytucji trwalsze podstawy, które będą mniej narażone na wahania zmiennej koniunktury politycznej. — Dodajmy jeszcze, że czynnikom radykalnym odbierze pretekst do atakowania Kościoła z racji konkordatu, który często jest dla nich czerwoną płachtą z powodu swego charakteru umowy międzynarodowej, wiążącej poniekąd państwo w stosunku do obecnego jakoby czynnika. — Można się spodziewać, że zobowiązanie konstytucyjne znajdzie w tych sferach więcej sympatii niż konkordat, choć ma się rozumieć o jego treść i sformułowanie przyjdzie stoczyć ciężkie walki.

Ks. Dr Lech Kaczmarek

Uniwersalizm Kościoła Katolickiego na usługach pokoju świata

(zob. Acta Ap. Sedis. 1946. styczeń nr 1—2, str. 18 ss.)

Powszechność Kościoła Katolickiego jest jedną z jego istotnych cech, jest cechą, której ani się wyrzec Kościół nie potrafi ani wstydzić się nie potrzebuje. Międzynarodowy lub raczej ponadnarodowy charakter Kościoła Chrystusowego zapewnia mu nietylko swobodę działania, ale umożliwia także objektywizm w traktowaniu zagadnień, około których skupia się życie narodów i społeczeństw.

Stąd też, jak wielcy poprzednicy obecnego papieża, tak i sam Pius XII niejednokrotnie powołuje się w swych alokucjach na tę cechę Oblubienicy Chrystusowej, stwierdzając, że Kościół jako matka wszystkich narodów, darzy wszystkich swoją rodzicielską miłością.

Nic więc dziwnego, że i w przemówieniu swoim wigilijnym ubiegłego roku, Ojciec św. tę cechę Kościoła na progu idących nowych czasów uwypuklił, (zob. Acta Ap. Sedis. styczeń 1946 r. nr. 1—2, str. 18 i nast.), twierdząc, że „Kościół właśnie jako matka nie może wyłącznie do tego czy innego należeć narodu, lecz do wszystkich narówni, żyje bowiem lub żyć powinien we wszystkich narodach".

Ta powszechność Kościoła pozostaje w ścisłym związku z prawdą głoszącą, że Kościół stanowi mistyczne ciało Chrystusa, co tak wspaniale i głęboko przedstawił Pius XII. w swej encyklice Mystici corporis Christi (zob. Wiadomości Duszpasterskie styczeń 1946 r. str. 3—6).

Stąd też wszelkie usiłowania uczynienia z Kościoła sługi i niewolnicy tego lub owego narodu zasługują zdaniem papieża na miano świętokradztwa wymierzonego przeciwko temu, co określamy mianem totus Christus, i stanowią zbrodnię przeciwko jedności rodzaju ludzkiego.

„Indywidualizm narodowy i państwowy ostatnich stuleci usiłował nietylko zranić interesy żywotne Kościoła — mówi Papież — i usiłował nietylko osłabić żywotne siły jednoczące Kościoła, lecz ponadto liberalizm pragnął stworzyć bez Kościoła i wbrew Kościołowi jakąś jedność na świecie opartą na kulturze laickiej i ześwieczczałym humaniźmie. A jakiż był owoc i rezultat tych wysiłków? — Pogrzebanie ludzkiej wolności, wymuszone organizacje, świat, który zapomocą barbarzyństwa i brutalności, burzenia i zagłady stworzył żałosne rozdarcie i brak bezpieczeństwa". — Tak ocenił Papież hitleryzm i jego owoce.

W wypowiedziach tych kryje się też niedwuznacznie odpowiedź na przypisywane Kościołowi i Jego Namiestnikowi rzekome sprzyjanie jednym narodom przeciwko drugim.

Tego ponadnarodowego charakteru Kościoła Katolickiego nie trzeba oczywiście rozumieć w tym sensie, jakoby Kościół odsuwał się od społeczeństw w jakąś niedostępną dal. Kościół bowiem, jak Chrystus przebywał i przebywa stale wśród ludzi, dla których przecież istnieje. „Jak Syn Boży przyjął naturę ludzką, tak i Kościół podobnie przyjmuje pełnię wszystkiego co rdzennie ludzkie i podnosi to do życia nadprzyrodzonego". —

Kościół podobnie jak za czasów św. Augustyna pogrążony był niejako zalewem arianizmu, a jednak przetrwał trudne chwile świecąc blaskiem jasnych niedwuznacznych prawd, — tak i dziś wśród ciemnych dni przełomu kroczy rzucając nakształt olbrzymiej latarni snopy światła swych odwiecznych i niezawodnych prawd, zdolnych zaprowadzić ludzkość w lepszą przyszłość.

Ojciec św. Pius XII. zdaje sobie sprawę z tego, że dziś po prawie trzydziestu latach rujnujących świat wojen, niszczących wszelką pomyślność ludzkiej egzystencji, rządcy społeczeństw stoją wobec niezwykle trudnego zadania przywrócenia światu pokoju i ładu. Nie jest zadaniem Kościoła wchodzić w szczegółowe praktyczne rozwiązania tego czy innego problemu. Nie wolno jednak zapominać o tym, że kto chce światu przywrócić pokój winien przede wszystkiem stać na straży świętości praw natury. „Kto pragnie bezpieczeństwa na przyszłość, nie powinien zapominać o tym, że jedyna prawdziwa i niezawodna gwarancja polega tu na wewnętrznej sile narodów." Należy więc otoczyć opieką instytucję rodziny, opieką otoczyć pracę i dbać o zachowanie braterskiej miłości. Należy porzucić ślepą nienawiść, prześladowanie uczciwych ludzi, należy wytworzyć lojalny stosunek państwa do państwa, narodu do narodu".

„Totalitaryzmowi państwa należy przeciwstawić np. prawa i wymagania milionów ojców rodzin i ich dzieci. Cała powierzchnia naszego globu rumieni się od krwi wylanej w ostatnich latach i woła o pomstę nad tyranią państwa totalitarystcznego, redukującego pojedyńczych ludzi do roli zabawki w ręku politycznej gry".

„Totalitaryzm państwowy jest sprzeczny z duchem prawdziwej demokracji, — głosi Papież Pius XII. Totalitaryzm taki porównać można do niebezpiecznego zarazka grożącego zdrowiu duchowemu narodów".

Pokój świata zależy m. i. od tego, czy utrwalił się pogląd potępiający wojnę zdobywczą, zaczepną, którą Kościół zawsze potępiał. Przesądem i nieporozumieniem byłoby nazywać politykę opartą na prawie Bożym, — polityką nierealną. Przeciwnie, polityka oparta na prawie Bożym jest najrealniejszą, najwięcej trzeźwą i konkretną. Kogo przeszłość nie przekonała o słuszności tego twierdzenia, tego może przyszłość o tym przekonać. Miniona wojna hitlerowska aż nadto jaskrawie służyć tu może za argument.

Ks. Dr Antoni Prumbs

Czterowiekowy jubileusz Soboru Trydenckiego

IV.

Dogmatyczne i historio-dogmatyczne znaczenie Soboru Trydenckiego.

Jak wiadomo z teologii, najbliższą regułą wiary (proxima regula fidei) jest nieomylny urząd nauczycielski Kościoła. Przedmiotem wiary naszej są w s z y s t k i e i tylko te prawdy, które Kościół św. powagą swego urzędu nauczycielskiego jako prawdy przez Boga objawione, a więc zawarte w Piśmie św. i w Tradycji, do wierzenia podaje. Czyni to Kościół św. albo sposobem wyjątkowym, uroczystym (sollemni iudicio), albo zwykłym, powszechnym, jednomyślnym nauczaniem swoim (ordinario at universali magisterio).

W u r o c z y s t y sposób ogłasza Kościół św. prawdy wiary a l b o z wyżyn Stolicy Piotrowej, gdy papież jako Głowa Kościoła — powagą najwyższego Nauczyciela Kościoła (ex cathedra) — w sprawach wiary i moralności chrześcijańskiej — „urbi et orbi", dla całego świata chrześcijańskiego publikuje definicję dogmatyczną — a l b o przez sobór powszechny.

Takie w uroczysty sposób przez Kościół św. ogłoszone prawdy wiary nazywamy dogmatami, dokładniej: dogmatami formalnymi w odróżnieniu od dogmatów materialnych, które są wprawdzie przedmiotem powszechnego nauczania w Kościele, ale jeszcze nie uroczyście zdefiniowane i publikowane przez Kościół św.

Według orzeczenia Soboru Watykańskiego należy się z naszej strony tak pierwszym jak drugim dogmatom oboedienta fidei: „Fide divina et catholica ea omnia credenda sunt, quae in verbo Dei scripto vel tradito continentur, et ab Ecclesia sive s o l l e m n i i u d i c i o sive u n i v e r s a l i m a g i s t e r i o, tanquam divinitus revelata credenda proponuntur". (Vatic. sessio III, cap. 3 — Denzinger 1792.)

Mając te zasady na uwadze, zrozumiemy ogromne znaczenie i brzemienność, jakie ma dla życia religijnego i moralnego każdy sobór

powszechny, a szczególnie Sobór Trydencki, który ważkością i ilością uchwalonych i publikowanych dogmatów przewyższa wszystkie inne sobory, jakie miały miejsce w dziejach Kościoła św. Bo poza dekretem o źródłach wiary (sesja IV) zdogmatyzował Sobór Trydencki niemal wszystkie prawdy, wchodzące w zakres tzw. antropologii chrześcijańskiej, to znaczy nauki Kościoła o człowieku upadłym, usprawiedliwionym, uświęconym i zbawionym wzgl. potępionym.

Cały ten zespół dogmatów trydenckich to potężny reflektor, rzucający snopy światła Bożego nie tylko na okres bezpośrednio potrydencki, ale na całą drogę następnych wieków i pokoleń ludzkich. Te „decreta fidei", w których zdefiniował Sobór Trydencki pozytywną naukę Kościoła o człowieku, i te „canones", w których odsłania i potępia przeciwstawne błędy herezjarchów 16. wieku, to nieomylny drogowskaz dla pracy naukowej teologów katolickich. Takie tylko jest i może być stanowisko historyka i teologa katolickiego w ocenie tego, czego dokonał Sobór Trydencki pod względem dogmatycznym.

A jakie było i jest w tym względzie stanowisko teologów i historyków niekatolickich, zwłaszcza protestanckich? Ich ocena Soboru Trydenckiego było zgóry skazana na brak objektywności, wypadła ujemnie i jednostronnie, niesprawiedliwie i krzywdząco dla niego i jego pracy z tego powodu, że system religijny protestancki wyklucza zasadniczo w sprawach wiary czynnik autorytatywny i nieomylny, jakim był zebrany na soborze i orzekający w sprawach wiary Kościół nauczający. Uczeni protestanccy widzą w Soborze Trydenckim nic więcej jak tylko walkę znienawidzonego przez siebie papiestwa o naruszoną przez reformatorów dotychczasową pozycję w świecie chrześcijańskim, nic więcej jak usankcjonowanie tradycyjnej nauki scholastycznej. Dlatego uczeni protestanccy niejednokrotnie albo przemilczają i ignorują zupełnie w dziełach swoich ten tak poważny wkład pracy i wysiłku teologów i „ojców" trydenckich albo go wypaczają i ośmieszają. Nawet taki, skądinąd wybitny i w dziedzinie historii dogmatu zasłużony przedstawiciel nauki protestanckiej Harnack nie zdołał wyzbyć się tych uprzedzeń do Soboru Trydenckiego, nie potrafił wznieść się na wyżyny objektywizmu historycznego. Nie pokusił się o to, by wiedzę o Soborze Trydenckim czerpać z dzieł źródłowych, ale kontentował się historią tego soboru, napisaną przez Pawła Sarpiego p. n. „Istoria del Concilio Tridentino" (1619), dziełem stronniczo opracowanym, obfitującym w błędy historyczne, przez świat naukowy już dawno porzuconym. Harnack widzi w pracy, dokonanej przez Sobór Trydencki t y l k o „Kodyfikację nauk średniowiecznych w przeciwieństwie do protestantyzmu". (Lehrbuch der Dogmengeschichte, część druga, rozdział drugi — nagłówek). Mimo to i Harnack przyznaje, że na sobór ten powołano najlepsze siły naukowe Kościoła, a w końcowej konkluzji, że sobór był „wspaniałą manifestacją całego Kościoła wobec protestantyzmu".

Otóż już sam fakt, że dawniejsi protestanci tak uporczywie ignorują dzieje Soboru Trydenckiego, a dzisiejsi uczeni protestanccy przedstawiają ten sobór jako kuźnię fałszu i uporu, wskazuje, że sobór ten był i jest im bardzo niewygodny, że stał się on dla wiary i nauki katolickiej „m o n u m e n t u m a e r e p e r e n n i u s".

Znaczenie Soboru Trydenckiego dla wiary i historii dogmatu było i jest naprawdę wielkie.

Oczywiście nie podobna w ramach jednego artykułu wyczerpać cały olbrzymi materiał dogmatyczny, opracowany przez sobór na zebraniach partykularnych i generalnych i ujęty w dekretach i kanonach fidei, publikowanych w końcu na sesjach uroczystych. Ale mam wrażenie, że i to, co podamy do wiadomości, wystarczy, by wyrobić sobie objektywny sąd o znaczeniu Soboru Trydenckiego pod względem dogmatycznym i historio-dogmatycznym.

A więc, jeżeli chodzi o sam p r z e d m i o t obrad i uchwał i dekretów dogmatycznych, to można je — poza wstępnym dekretem o źródłach Objawienia (p. Denzinger 783—786) — sprowadzić do jednego mianownika, mianowicie do nauki Kościoła o c z ł o w i e k u. Sobór podaje nam w dekretach swoich autorytatywną i nieomylną naukę: 1) o pierwotnym stanie i upadku człowieka, o następstwach tego grzechu nietylko dla pierwszych rodziców, ale dla wszystkich ich potomków czyli naukę o grzechu pierworodnym (sessio V — Denzinger 787—792). — Nowatorzy 16. wieku nie negowali samego istnienia grzechu pierworodnego, ale fałszywie tłumaczyli istotę jego, utożsamiając grzech pierworodny ze złą pożądliwością, która (według Lutra i Kalwina) jest tak silna w człowieku, że pozbawia go wolnej woli. Toteż przeciw nim zwrócone są słowa dekretu: „Hanc concupiscentiam, quam Apostolus peccatum (Rom. 6, 12 sqq.) appellat, sancta Synodus declarat Ecclesiam catholicam nunquam intellexisse peccatum appellari, quod vere et proprie in renatis peccatum sit, sed quia ex p e c c a t o est et a d p e c c a t u m inclinat. Siquis autem contrarium senserit: A. S.” W tym orzeczeniu soboru mamy jeden z przykładów, gdzie Kościół ogłasza nietylko definicję dogmatyczną, ale także autorytatywnie tłumaczy tekst Pisma św., jak w naszym przypadku Rom. 6, 12 sqq. Tego rodzaju urzędowe deklaracje Kościoła nauczającego obowiązują w sumieniu tak samo jak definicje dogmatyczne.

Pod koniec dekretu wyjmuje sobór z pod powszechnego prawa grzechu pierworodnego Najśw. Marię Pannę, ale nie we formie wiążącego dogmatu, lecz jako wyraz tradycji kościelnej. Pius IX., ogłaszając w owej bulli „Ineffabilis Deus” z 8 grudnia 1854 r. dogmat o Niepokalanym Poczęciu N. M. P., powołuje się na zajęte w tej sprawie stanowisko „ojców” Soboru Trydenckiego tymi słowami: „Hac enim declaratione Tridentinci Patres, ipsam beatissimam Virginem ab originali labe solutam, pro rerum temporumque adiunctis, satis innuerunt, atque adeo perspicue significarunt, nihil ex traditione Patrumque auctoritate rite afferri posse, quod tantae Virginis praerogativae quovis modo refragetur”.

Widzimy więc, że Sobór Trydencki swoim dekretem o grzechu pierworodnym nietylko jasno postawił i zdogmatyzował naukę Kościoła w tym przedmiocie, ale końcową deklaracją o N. M. P. torował drogę dogmatowi, którego publikowanie nastąpiło dopiero 3 wieki później. Nowy to dowód, jak poważną rolę odgrywa Sobór Trydencki w historii dogmatu.

2) Z dekretem o grzechu pierworodnym czyli o człowieku upadłym łączy się ściśle i logicznie nauka Kościoła o c z ł o w i e k u u s p r a w i e -

dliwionym, którą Sobór Trydencki ogłosił na 6. sesji uroczystej (Denzinger 793—843). Na tą łączność myślową między jednym a drugim dekretem zwrócił uwagę „ojców" soboru drugi prezydent soboru już w wstępnym swoim przemówieniu, gdy przedkładał soborowi jako nowy przedmiot obrad przygotowanie i uchwalenie dekretu de iustificatione. Nie omieszkał też wskazać im ważkość i wielką trudność sformułowania nauki o usprawiedliwieniu człowieka. Nauka ta bowiem jako całość nie była nigdy w przeszłości przedmiotem obrad soborowych; nie było również przedmiotu wiary, któryby tak radykalnie, tak „totalnie" przez nowatorów 16. wieku był podważony i zniekształcony jak właśnie katolicki pogląd na usprawiedliwienie człowieka. Dlatego ten artykuł wiary wymagał szczególnego wysiłku i wielkiego poświęcenia i czasu i trudu i wielkiej erudycji teologicznej, a przede wszystkim pomocy i światła Bożego. Stąd usilna prośba trzeciego prezydenta soboru Reginalda Polego, by „ojcowie" polecali w gorących modłach sprawę tą P. Bogu, by przy tym sumienie badali pisma przeciwników, i wydawali o nich sąd bezstronny i objektywny, gdyż zwalczając ich błędy łatwo popaść w drugą krańcowość, nie mniej błędną i niebezpieczną. Udzielając tej przestrogi, miał legat papieski prawdopodobnie na myśli odstraszający przykład uczonego i pobożnego teologa Alberta Pighiusza, który zwalczając herezję reformatorów, popadł w błędy pelagiańskie, tak że dzieła jego dostały się na indeks książek zakazanych.

Te wytyczne, podane przez prezydentów soboru, znalazły niemal jednomyślną aprobatę „ojców" soboru i były — przyznać należy — sumiennie przestrzegane w pracy soborowej. Zachodziły oczywiście na zebraniach różnice zdań w różnych kwestiach, dotyczących tego przedmiotu, były nawet sceny burzliwe i gorszące, ale „in necessariis" była zawsze „unitas". Dzięki temu mógł o pracach soborowych w tym przedmiocie jeden z najwybitniejszych teologów trydenckich i naoczny świadek Andrzej de Vega taką wydać ocenę: „Et tanta cura et diligentia septimestri spatio omnia ad hoc decretum spectantia examinata et expensa fuerunt ab omnibus Concilii Patribus et a clarissimis plerisque Theologis, qui Concilii causa convenerant, ut nefas videatur, de aliqua parte ipsius dubitare". (De iustificatione, lib. I, cap. 5).

Postaram się wykazać to samo na jednym przynajmniej przykładzie.

W 7. rozdziale dekretu de iustificatione (Denzinger 799 i 800) ogłasza sobór naukę Kościoła o istocie i przyczynach usprawiedliwienia grzesznika. Istotę usprawiedliwienia tak określa: „iustificatio . . . non est sola peccatorum remissio, sed et sanctificatio et renovatio interioris hominis per voluntariam susceptionem gratiae et donorum, unde homo ex iniusto fit iustus, et ex inimico amicus" (scil. Dei) — A wśród różnorodnych przyczyn usprawiedliwienia podaje sobór jako jedyną przyczynę formalną łaskę usprawiedliwiającą czyli uświęcającą tymi słowami: „unica formalis causa est iustitia Dei, non qua ipse iustus est, sed qua nos iustos facit, qua videlicet ab eo donati, renovamur spiritu mentis nostrae, et non modo reputamur, sed vere iusti nominamur et sumus. . ." — Temu pozytywnemu orzeczeniu soboru odpowiadają kanony 10. i 11. (Denzinger 820 i 821), którymi sobór potępia

przeciwstawną w tym przedmiocie i błędną naukę reformatorów, mianowicie że człowiek bywa usprawiedliwiony samym już (zewnętrznym tylko) przypisaniem mu sprawiedliwości Chrystusa („sola i m p u t a t i o n e iustitiae Christi"), że zatem f o r m a l n ą p r z y c z y n ą usprawiedliwienia jest sprawiedliwość Chrystusa („p e r e a m ipsam f o r m a l i t e r iustos esse").

Tymi deklaracjami trafił Sobór Trydencki w samo sedno problemu o usprawiedliwieniu grzesznika. „Gratia iustificans" i „imputatio Christi" to dwa pojęcia, pierwsze — katolicke, drugie — reformatorskie, które nigdy nie dadzą się pogodzić ze sobą: Wielki doktor Kościoła św. Bellarmin z właściwą sobie wnikliwością umysłu słusznie zaznacza, że Kościół św. już tymi krótkimi słowami (wyżej przytoczonymi) wywrócił cały system błędów nowatorskich w sprawie usprawiedliwienia człowieka.

Nowatorzy wyeliminowali więc całkowicie pierwiastek nadprzyrodzony łaski usprawiedliwającej jako „donum Dei" ze swego systemu teologicznego. Nie było więc dla soboru potrzeby, określić w dekrecie dokładniej i wyczerpująco samą istotę łaski uświęcającej. Mimo to z tekstu 7. rozdziału tego dekretu można dość łatwo wywnioskować, na czym polega istota łaski uświęcającej. Teologia potrydencka, na podstawie tego dekretu, słusznie określa łaskę uświęcającą jako „iustitia inhaerens", dalej jako „accidens", i to „accidens reale et spirituale" duszy naszej, następnie jako właściwość („qualitas"), więcej jako wlany duszy naszej i trwający w niej stan nadprzyrodzony („habitus"). Tak Dr. Suarez, Ripalda, Bellarmin i inni.

Natomiast mylą się ci teologowie potrydenccy, którzy, próbując wyjaśnić głębiej specyficzny charakter łaski uświęcającej, mianowicie: czy łaska uświęcająca jest habitualnym pierwiastkiem w duszy o p e r a t y w n y m, dynamicznym czy e n t a t y w n y m, innymi słowy: czy łaska uświęcająca jest w istocie swej i d e n t y c z n a z nadprzyrodzoną cnotą miłości (caritas) czy pierwiastkiem r e a l n i e r ó ż n i ą c y m s i ę od wlanej cnoty miłości, — powołują się na trydencki dekret de iustificatione; czynią to tak zwolennicy kierunku i szkoły Duns Skotusa (gratia sanctificaus idem ac caritas) jak przedstawiciele szkoły tomistycznej (gratia santificaus et caritas realiter distinctae). Tymczasem z akt Soboru Trydenckiego dowiadujemy się, że tą kwestią teologiczną zostawił sobór nierozstrzygniętą i postanowił, nie uwzględnić w dekrecie ani jednego ani drugiego zajętego przez teologów i „ojców" soboru w tej kwestii stanowiska. Nie wolno więc ani Tomistom ani Skotystom powoływać się w tym zagadnieniu na dekret trydencki.

Widzimy więc już na tym jednym przykładzie, jak jednomyślnie byli „ojcowie" soboru tam, gdzie chodziło o ujawnienie i potępienie bezprzecznie fałszywych poglądów nowatorów 16. wieku i przeciwstawienie im zdrowej, pozytywnej nauki Kościoła, i jak mądrze i roztropnie postępowali „ojcowie" soboru, gdy chodziło o kwestie teologiczne, sporne jeszcze między teologami katolickimi. Trzymali się wiernie słusznej maksymy: „In necessariis unitas, in dubiis libertas, super omnia caritas".

Takie też było stanowisko i postępowanie soboru w przygotowaniu i sformułowaniu wszystkich dalszych dekretów dogmatycznych, wchodzących w zakres nauki Kościoła o człowieku, a więc: nauki o sakramentach św., o prawdach eschatologicznych, o czci Świętych Pańskich, ich obrazów

i relikwii. Prawie zawsze stosował sobór w pracy swej taką metodę: pracę orientacyjno-przygotowawczą powierzał sobór kongregacjom teologów. Ich zadaniem było, według tez przez prezydentów im podanych, zebrać i ustalić błędy reformatorów w danym przedmiocie nauki Kościoła, ujawnionych w ich własnych pismach i publikacjach, następnie przedłożyć „ojcom" soboru materiał naukowo-teologiczny do rozpatrzenia na kongregacjach generalnych. Na podstawie tego przedyskutowanego przez „ojców" soboru materiału pracowała osobna komisja prałatów (praelati deputati) nad zredagowaniem odnośnego dekretu tak długo, aż tekst dekretu uzyskał możliwie jednomyślną aprobatę kongregacji generalnej.

Uzasadnienie prawd wiary czerpali „ojcowie" soboru z Pisma św. i Tradycji. I akta Soboru Trydenckiego i wszystkie publikowane na nim dekrety potwierdzają, jak ściśle i wiernie trzymał się sobór zasady, którą sam zapowiedział w dekrecie o źródłach Objawienia (p. Denzinger 784): „Omnes itaque intelligant, quo ordine et via ipsa Synodus, post iactum fidei confessionis fundamentum (ma na myśli Pismo św. i Tradycję), sit progressura, et quibus potissimum testimoniis ac praesidiis in confirmandis dogmatibus et instaurandis in Ecclesia moribus sit usura." I rzecz to znamienna: sobór w dekretach swoich powołuje się na Tradycję jako źródło Objawienia tylko ogólnikowo, natomiast w bardzo znacznej mierze operuje cytatami z Pisma św.; czy może nie w tym celu, by bić reformatorów ich własną i jedyną bronią?

Niech wyżej przytoczony wzór pracy soborowej (dekret de iustificatione) i ta ogólna jej charakterystyka wystarczą, by wyrobić w sobie właściwy i objektywny sąd o wielkim, epokowym znaczeniu Soboru Trydenckiego dla wiary świętej i historii dogmatu.

Koniec.

Ks. Dr Lucjan Bernacki

Dlaczego jestem Katolikiem*)

Na swój katolicyzm nie patrzę jako na jedno z wyznań chrześcijańskich, lecz jako na tę jedyną religię, która łączy i połączy mnie z Bogiem.

Wartość religii bowiem polega na tym, że może mnie połączyć i rzeczywiście połączy mnie z Bogiem, jako najwyższym celem mego bytu i przedmiotem najgłębszych mych aspiracyj ludzkich. Termin „religia" pochodzi z łacińskiego „religare" czyli „połączyć na nowo". I tylko taką religię mogę, jako człowiek rozumny, uznać za obowiązującą, która obiektywnie, t. zn. niezależnie od mego osobistego, subiektywnego nastroju czy uczucia daje mi gwarancję, że osiągnę Bóstwo. Taka zaś tylko religia spełni ten warunek, której autorem jest sam Bóg. Żadna bowiem religia, wymyślona przez człowieka, w swej treści choćby najszlachetniejsza i najgłębsza, dla tego, że jest tworem ludzkim, nie

---

*) Wykład apologetyczny nadający się do omówienia w towarzystwach katolickich. (dop. red.)

może dać powyższej gwarancji, bo nikt nie może zmusić czy zobowiązać Pana Boga do tego, by się ze mną połączył.

Dlatego więc jestem katolikiem, że jestem przekonany, iż religia katolicka jest właśnie tą jedyną Bożą religią, która zapewni mi zbawienie.

Twierdzenie to ma jako przesłankę prawdę, że historyczna postać Jezusa Chrystusa jest Bogiem, który do jedności swej (Osoby Syna Bożego) przyjął naturę ludzką, by przez nią odkupić ludzi od grzechu i pojednać ich na nowo z Bóstwem.

Religia głoszona przez Chrystusa Pana, jest więc tą religią Bożą, która wyłącznie, w sposób objektywny, zapewnia człowiekowi połączenie się z Bogiem. Dla tego, posiadać prawdziwą religię Chrystusową, czyli taką, która rzeczywiście pochodzi od Chrystusa, jest dla każdego z nas zasadniczej i nigdy nie dosyć docenianej wagi. Gdzie jej jednak szukać i jak ją znaleźć, zważywszy okoliczność, że istnieje dużo t. zw. wyznań chrześcijańskich, zwalczających się wzajemnie, z których każde twierdzi, że posiada autentyczną naukę Chrystusową?

By znaleźć pewną drogę w labiryncie zagadnienia, gdzie szukać religię Chrystusową, musimy zdać sobie choć ogólnie sprawę z tego, na czym polegało dzieło Chrystusowe.

Obejmuje ono trzy zasadnicze sprawy:

1. Pouczenie o Bogu i o drodze, która do Boga prowadzi (czyli skarb wiary);
2. ustanowienie obiektywnych środków połączenia człowieka z Bogiem (sakramenta św. jako instrumenty łaski Bożej);
3. zorganizowanie, zgodnie z postulatami społecznej natury człowieka, życia religijnego w formie ścisłej, a jednak dość elastycznej organizacji, zdolnej zabezpieczyć na wszystkie czasy dzieło Chrystusowe przed skażeniem i zniszczeniem.

Dla rozwiązania naszego zadania: gdzie należy szukać religii Chrystusowej, wystarczy wyświetlić i ściśle określić ostatni punkt, który można ująć w następujące tezy:

A. Chrystus Pan chciał ustanowić swój Kościół jako widzialną organizację zbawienia;

B. Chrystus Pan rzeczywiście założył taką organizację;

C. Tą organizacją jest Kościół katolicki.

A. Chrystus Pan chciał ustanowić nie jakąś duchową tylko wspólnotę czyli jakiś niewidzialny, (jak nie raz jeszcze twierdzą protestanci), w swej istocie Kościół, oparty na prawdzie i łasce, ale zarazem chciał, by ta prawda i łaska miały swoją ostoję

a) w widzialnej organizacji, której On sam określił,
b) formę zewnętrzną oraz
c) obowiązki i uprawnienia, jak i
d) przywileje.

a) Wolę swą założenia Kościoła (nie: kościołów — „wyznań") wyraził Pan Jezus w przypowieściach o Królestwie niebieskim. Wszystkie te przypowieści mówią o tym Królestwie jako widzialnej organizacji.

I tak parabola „O ziarnku gorczycy" przedstawia w formie obrazowej zewnętrzny rozrost Kościoła; przypowieści „O sieci" i „O kąkolu" mówią o dobrych i złych ludziach w Kościele; przypowieść „O siewcy" wskazuje na urząd nauczania! „O kwasie chlebowym" obrazuje wpływ nauki Chrystusowej na rozwój wewnętrzny społeczeństwa ludzkiego. Wreszcie przypowieści „O skarbie ukrytym" i „O ukrytej perle" wskazują na wszystko przewyższającą wartość Królestwa Chrystusowego (por. Mat. XIII, 1—53).

Że w powyższych przypowieściach chodzi rzeczywiście o widzialną organizację życia religijnego, zrozumiemy jeszcze jaśniej, jeśli zestawimy je ze innym tekstem Ewangelii św., w którym Chrystus Pan mówi wyraźnie, że chce założyć „swój Kościół", jako organizację, opartą na ludziach, których On sam wybiera. Tekst ten, to słynne słowa Chrystusowe, wypowiedziane do Szymona Piotra: „Szymonie, Bar Jona (synu Jony) . . . ja tobie powiadam, żeś ty jest Opoka (Piotr), a na tej opoce zbuduję Kościół mój . . ." (Mat. XVI, 17—19).

Wyraża tu Chrystus zamiar zbudowania Kościoła widzialnego, opartego w swej organizacji na Piotrze, — widzialnym człowieku. Tekstu tego nie można tłumaczyć sztucznie, jak to czynią protestanci, twierdząc, że słowo „opoka" oznacza nie św. Piotra, lecz wiarę w Bóstwo Pana Jezusa, którą bezpośrednio przedtem wyznał św. Piotr. Pan Jezus zwraca się tutaj wyraźnie do osoby Piotra („Tyś jest Opoka"), a nie do jego wiary. Dalszy ciąg słów Zbawiciela odnosi się również do osoby Piotra: „I tobie dam klucze Królestwa niebieskiego; a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie".

Z samego tekstu jasno wynika, że w nauce Chrystusa Pana wyrażenia „Kościół" i Królestwo niebieskie" są jednoznaczne.

W czasie więc przyszłym chce Pan Jezus założyć jedyny swój Kościół (nieł swoje kościoły), nad którym najwyższą władzę już teraz przyrzeka św. Piotrowi.

B. a) Chrystus nie tylko chciał założyć widzialny Kościoł, ale go rzeczywiście zakłada i organizuje. Wybiera w tym celu, spośród swych uczniów, 12 Apostołów, którym przekaże z czasem wszystkie swe władze. (por. Mr. III, 13—19; Łk. VI, 12—16; Mt. IV, 18—22; IX, 9; X, 1—4).

Wybór ten nie był przypadkowy, ale z całą świadomością zamierzony; Chrystus Pan modli się bowiem całą noc przed wyborem (Łk. VI, 12). Osobiście przygotowuje ich potem do przyszłego ich urzędu, pouczając ich na osobności, czyniąc ich świadkami całej swej nauki, cudów, upokorzeń i chwały (por. m. i. Mt. XIII, 11; Mr. III, 13—19 i Jan XV, 15—16).

b) Tych dwunastu Apostołów nie miało tworzyć jakiejś luźnej tylko grupy. Nadał im Pan Jezus formę organizacji jednolitej przez wybranie Szymona Piotra jako ich szefa. Tę godność przyrzekł mu w wyżej przytoczonych słowach (Mt. XVI, 17—19), a po swym zmartwychwstaniu przekazał mu ją w słowach: „Paś baranki moje . . . paś owce moje" (Jan XXI, 15—-17).

Wyrażenia jak „opoka", oddanie „kluczy Królestwa niebieskiego", „paś baranki i owce" — świadczą, że nie chodzi tu tylko o jakiś honor, ale o rzeczywistą najwyższą władzę nauczania i rozkazywania.

Tak więc Apostołowie z Piotrem jako najwyższym rządcą na czele tworzą zaczątek widzialnej organizacji Kościoła Chrystusowego.

c) Jakie miało być, z woli Chrystusa, zadanie tak zorganizowanej grupy Apostołów? — Miało być to samo, które spełniał Chrystus Pan: „Jako mnie Ojciec posłał, tak i ja was posyłam" (Jan XX, 21; Łk. XXII, 29).

Boże to posłannictwo obejmowało potrójny urząd:

1. nauczania prawdy Bożej, Chrystusowej;
2. uświęcania ludzi przy pomocy chrztu i innych środków uświęcenia (Sakramenta św., błogosławieństwa, poświęcanie itp. sakramentalia);
3. pasterzowania czyli prowadzenia ludzi drogą przykazań i wskazówek Chrystusowych.

Potrójne to zadanie ujął Pan Jezus w lapidarny w formie i treści rozkaz: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody (1), chrzcąc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego (2), ucząc je zachowywać wszystko, comkolwiek wam przykazał (3)". Potrójny ten urząd nie miał zniknąć ze śmiercią Apostołów, lecz ma trwać do końca świata: „A oto ja jestem z wami aż do końca świata" (Mt. XXVIII, 18—20).

d) Wiedział Chrystus Pan, że skarb prawd Bożych, że Sakramenta św., że całe swe dzieło zbawienia powierza zwykłym ludziom, z natury ułomnym i omylnym, owszem w wielkiej mierze niewykształconym. Powierzyć zwykłym rybakom takie dzieło, było ryzykiem nie małym, na które mógł sobie pozwolić tylko Bóg. On też wyposażył swój Kościół w szczególne pomoce, które miały chronić go od błędu:

Przyrzekł więc już Piotrowi, że Kościoła, który na nim zamierza zbudować, „nie przemogą bramy piekła", czyli to, co do piekła prowadzi, t. j. wszelki fałsz i błąd (Mt. XVI, 18).

Przyrzeka, że sam zostanie ze swą hierarchią aż do skończenia wieków; przyrzeczenie to daje całemu gronu apostolskiemu (Mt. XXVIII, 20).

Przyrzeka wreszcie zesłać im Ducha Świętego. „Ducha prawdy, który pouczy was wszelkiej prawdy" (Jan XV, 26—27; XVI, 13—15).

Szczególne przyrzeczenie daje Chrystus Pan św. Piotrowi, jako przedstawicielowi i głowie całego Kościoła: ma on być „opoką" czyli fundamentem niewzruszonym prawdy, której Chrystus nauczał i którą pozostawił w swym Kościele (Mt. XVI, 18 m.). Modli się też szczególnie za Piotra, „by wiara jego nie ustała" i by w niej „utwierdzał braci swoich" (Łk. XXII, 31—32).

Te zapowiedzi, modlitwy i przyrzeczenia Chrystusa Pana, dane Apostołom, jak i zesłanie Ducha Świętego na Apostołów w dniu Zielonych Świątek, dają nam najwyższą, bo Bożą gwarancję, że Kościół, na którego czele będą Apostołowie z Piotrem jako najwyższym pasterzem, nie omyli się w nauce wiary i zasad, które mu Chrystus powierzył.

C. Gdzie jednak szukać tego Kościoła, którego fundamentem są Apostołowie z Piotrem na czele? Pytanie to jest tym więcej aktualne, że wskutek bolesnego rozdarcia chrześcijaństwa, każde z jego odłamów głosi,

że jest wyrazicielem nauki Chrystusowej. Twierdzę, że: t a k z o r g a n i z o w a n e, t. j. n a A p o s t o ł a c h i P i o t r z e j a k o g ł o w i e o p a r t e, K r ó l e s t w o C h r y s t u s o w e z n a j d u j e s i ę j e d y n i e w K o ś c i e l e K a t o l i c k i m.

Pomijając wszystkie inne argumenty na dowód mego twierdzenia, pragnę wskazać tylko na jeden, który jednak jest fundamentalny, t. j. na urząd Piotra.

Chrystus Pan, mówiąc o trwaniu Kościoła aż do skończenia wieków, chciał niewątpliwie, by i fundament tego Kościoła, czyli najwyższy urząd Piotra trwał do końca wieków. Z chwilą więc śmierci św. Piotra urząd jego nie miał przestać istnieć, lecz miał przejść na legalnego jego następcę. Jedynym zaś prawowitym następcą św. Piotra jest biskup rzymski czyli papież.

Piotr bowiem umarł jako biskup rzymski, umęczony podczas prześladowania za Nerona, prawdopodobnie w r. 67. Każdy więc prawowity biskup Rzymski jest, tym samem, legalnym następcą i spadkobiercą władzy i przywilejów Piotrowych. Pod tym względem są sobie zgodne najstarsze dokumenty historyczne.

Wobec szerzących się przeróżnych błędów religijnych i powstania różnych organizacyj kościelnych, ówczesnych „wyznań chrześcijańskich", już w pierwszych wiekach rozumiano zasadnicze znaczenie Stolicy Piotrowej, jako ostoi prawdziwego Kościoła Chrystusowego. Już bowiem wówczas łączność z tą stolicą, której założycielem był św. Piotr, zabezpieczała od błędów we wierze i dawała pewność należenia do prawdziwego Kościoła Chrystusowego. Dla tego, w końcu II wieku, św. Ireneusz, biskup Lionu, w swym dziele „Adversus haereses" podaje katalog papieży od św. Piotra do swego czasu, wskazując na nieprzerwane prawowite następstwo na Stolicy Piotrowej w Rzymie. „Tym argumentem" — powiada — „zmuszamy do milczenia wszystkich tych, którzy w jakikolwiek sposób, czy to dla dogodzenia swej ambicji zbierają złą i próżną chwałę, czy też przyjmują to, co nie należy przez swą ślepotę i błędne zrozumienie. Z tym bowiem Kościołem (rzymskim) dla jego władniejszego pierwszeństwa winien złączyć się koniecznie każdy inny kościół, t. j. rozproszeni po całym świecie wierni, ponieważ w nim (w Kościele Piotrowym) zachowana jest nieskażona nauka, przekazana od Apostołów" (Adv. haer. III, 3, 2).

Dziś pod względem historycznym, a więc objektywnie, nie ulega żadnej wątpliwości, że jedynym kościołem, który może wykazać się nieprzerwaną prawowitą łącznością ze Stolicą św. Piotra, jest Kościół Katolicki.

Na tej podstawi mogę zupełnie obiektywnie, bo na mocy dokumentów historycznych, stwierdzić, że wszystkie t. zw. wyznania chrześcijańskie, prócz Kościoła Rzymskiego, nie mogą wykazać się urzędem Piotra; nie mogą wykazać się również bezpośrednim założeniem przez Chrystusa Pana; owszem, mogę pozytywnie udowodnić, że wszystkie te wspomniane wyznania, w pewnych okresach historii, powstały przez oderwanie się od łączności z Kościołem Piotrowym czyli Katolickim, i to nie z obiektywnie pewnych pobudek wiary, lecz z pobudek czysto subiektywnych.

I tak na powstanie schizmy wschodniej wpłynęły ambicje osobiste Focjusza (w. IX) i Michała Cerulariusza (w. XI), patriarchów Konstantynopolu, oraz ambicje Wschodu do przewodnictwa w Kościele. Na powstanie protestantyzmu: przeżycia osobiste i ambicje narodowe Lutra; anglikanizm powstaje na tle spraw małżeńskich króla Henryka VIII.

Z drugiej strony, tak samo najzupełniej obiektywnie mogę stwierdzić na podstawie historycznych dokumentów, że jedyna z istniejących chrześcijańskich organizacyj religijnych, która może wykazać się prawowitym następcą św. Piotra, jest Kościół Katolicki, na którego czele stoi Biskup Rzymski, legalny spadkobierca urzędu i przywilejów Piotrowych. Ten fakt daje nam najzupełniej obiektywną gwarancję, że Kościół Katolicki jest Kościołem Chrystusowym, czyli tą organizacją religijną, która została założona przez Chrystusa Pana i z jego woli i rozkazu prowadzi w dalszym ciągu jego dzieło zbawienia. Daje mi więc ona jedyną gwarancję, że znajdę w niej prawdę Chrystusową w formie nieskażonej; że w niej znajdę środki zbawienia i obiektywny autorytet, który może na mocy swej misji Bożej prowadzić mnie pewną drogą do zbawienia w myśl wskazania Chrystusowego: „Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie. Kto nie uwierzy, będzie potępiony" (Mk. XVI, 16), oraz w myśl znanego powiedzenia do Apostołów, jako przedstawicieli hierarchii kościelnej: „Kto was słucha, mnie słucha; kto wami gardzi, mną gardzi; kto mną gardzi, gardzi Tym, który mnie posłał" (Łk. X, 16).

Krótko: Kościół Katolicki jest tą jedyną Bożą religią, która daje obiektywną gwarancję zbawienia.

Dla tego jestem katolikiem.

O. Wł. Siwek T. J.

Z dziejów naszej polsko-katolickiej przeszłości

Bardzo ciekawe jest zagadnienie, jaki był wkład Kościoła w budowie państwa polskiego i w kształtowaniu świadomości narodowej. Na to zagadnienie będziemy usiłować rzucić światło, poczynając od kolebki naszej państwowości aż do ostatnich czasów, uwzględniając jednak przedewszystkim wybitniejsze postacie mężów katolickich, zwłaszcza duchownych.

Bazą i jakoby polską „opoką" tego udziału Kościoła w budowie państwa, w kształtowaniu narodu polskiego, jego życia społecznego, kulturalnego itd. jest nader ciekawa postać św. Wojciecha, misjonarza-męczennika, który ginie z ręki pogańskich Prusaków nie tylko za chrześcijaństwo, ale też za przyszłość Polski chrześcijańskiej, pragnącej za pomocą religii chrześcijańskiej umocnić się na Bałtyku.

Bogatą i złożoną postać Wojciecha możemy rozpatrywać jako ascetę i jako pioniera kultury polskiej, której źródła mieszczą się także w jego świętości.

Najstarsze żywoty taki dają opis trybu życia Wojciecha na stolicy praskiej: „Krótki dawał spoczynek oczom, a żadnego pobłażania nogom. Zwiedzał więc miejsce kaźni, pocieszając licznych więźniów i krzepiąc ich na duszy i na ciele. Nikt nie wiedział dokładniej, w której części miasta i w którym domu leży chorobą złożone biedactwo, jaką niemocą złamane, ilu chorych odzyskało zdrowie, ilu padło ofiarą śmierci. Gdy mu mimo to pozostawało wiele czasu, wychodził na rolę podczas zasiewów i tam własną siejąc ręką, cieszył się z tego, że mógł sam własnymi rękami na chleb pracować. Stamtąd wróciwszy, klękał u podwoi kościelnych do kornej modlitwy i rzewnych westchnień. Każdego dnia dawał ludowi sposobność do słuchania słowa Bożego, sam gorliwie głosząc kazania przed rozpoczęciem nabożeństwa. Gdy skończył Mszę św., zajmował się sprawami pokrzywdzonych wdów i sierót. Resztę chwil spędzał na czytaniu Pisma św. wespół z duchowieństwem swoim, na śpiewaniu psalmów Dawidowych i rozglądaniu się w żywotach świętych Pańskich".

Praski dwór jednak spoganiały, a lud rozwydrzony nie wstępował w ślady swego pasterza. Opuszcza więc Wojciech stolicę biskupią za zgodą papieża Jana XV i wstępuje do benedyktyńskiego klasztoru w Rzymie na Awentynie. Zajaśniał tu blaskiem jeszcze potężniejszej cnoty. Brać zakonna i całe Wieczne Miasto z zachwytem patrzyło na świętego biskupa-mnicha. „Nogę stosował do posłuszeństwa rozkazom — pisze św. Brun z Kwerturtu — i jakby do uczty, tak śpieszył do spełnienia rozkazów, a jeśli wydano jakie zarządzenie, tym radośniej czynił każdą posługę, im była podlejsza. Wszelką pokorę gorliwym ćwiczeniem w sobie kształcił, aby postąpił bliżej ku podobieństwu Bożemu. Zapomniał, że był biskupem, a stał się maleńkim wśród braci . . . Rad był wszelkiej pracy . . . Całe pięciolecie służył niby żołnierz zakonowi, słodyczą obyczajów wszystkim miły, wielkością cnót przewyższając wszystkich . . ."

Tymczasem książę Bolesław czeski obawiał się świętego, aby nie szkodził interesom Przemyślidów w Rzymie. Obłudnie wysłał poselstwo z obietnicami poprawy, byle Wojciech powrócił na osieroconą stolicę biskupią. Wzbraniał się św. Biskup. Posłuchał dopiero rozkazu papieża i swego opata.

W kraju nie zmieniło się na lepsze. Pogaństwo szalało. Przebrało miarę w zabójstwie dokonanym na cudzołożnej z rodziny Werszowców, przy czym złamano prawo z dawien dawna nawet wśród ludów pogańskich uświęcone — ius asyli. Po bezskutecznym domaganiu się ukarania sprawców zbrodni, święty rzucił klątwę na cały ród Werszowców, z którym książę Bolesław był w przyjaźni, i ponownie opuścił Pragę. Pod koniec r. 995 znów widzimy Wojciecha na Awentynie. W r. 996 przybywa do Rzymu Otto III, cesarz niemiecki, na koronację. Z Ottonem przyjechał arcbp. moguncki Willigis. Nie znając rozmiarów rozdźwięku św. Wojciecha z całym narodem, wziął Willigis za złe, że Wojciech ponownie opuścił diecezję. i dokazał tyle u papieża Grzegorza V, że ten nakazał Wojciechowi pod grozą klątwy wracać do Pragi. Święty nieszczęśliwiec zdołał wyjednać u papieża pozwolenie na opuszczenie Czech i udanie się na misje wśród pogan, gdyby go rodacy nie chcieli przyjąć.

Udaje się więc znowu nasz posłuszny podróżnik w drogę na Niemcy do kraju. Zawinął na kilka dni na dwór cesarski, poczym puścił się w towarzystwie swego przyjaciela, przełożonego benedyktynów w St. Gallen, a wtedy już biskupa leodyjskiego Notkera do Francji, aby odwiedzić groby sławnych świętych benedyktynów. W czasie pielgrzymki spotkał w Reims biskupa Gerberta, najbardziej wykształconego człowieka podówczas, niezwykle twórczy umysł na wszystkich polach geniuszu ludzkiego, a wnet potym papieża Sylwestra II. We Fleury rozmawiał z głośnym opatem Abbo, który wraz z Gerbertem, Notkerem i z nim stanowił stałą radę cesarza Ottona III. We Fleury widział także znanego literata, filologa i poetę, mnicha Teodoryka, a może Aymona, słynnego kronikarza i wielu innych uczonych, od których aż się roiło we Floriaku, pozostającym w ścisłej łączności z Kluniakiem, tworząc z nim jedną kongregację benedyktyńską. Tego rodzaju przyjaźń i odświeżenie wielce musiała wpłynąć na bystry umysł i gorące serce św. Pielgrzyma. Z takim zapasem wrażeń, wzmocniony na ducha, powraca Wojciech z Francji. Zatrzymał się na krótko w Moguncji u cesarza, a stąd podążył na dwór Bolesława Chrobrego — do Gniezna, gdzie stanął pod koniec 996 r.

Bolesław przyjąć go bardzo gościnnie, wysłał list do Czechów z zapytaniem, czy przyjmą Wojciecha. W oczekiwaniu na odpowiedź zajął się Święty pracą misjonarską i kaznodziejską. W tym czasie też założył klasztor w Trzemesznie. Po odmownej odpowiedzi z Pragi, św. Wojciech stosownie do rzymskich rozporządzeń Grzegorza V miał wyruszyć na misje do pogan. Nie wchodząc w myśli dwu przyjaciół, kto był inicjatorem w doborze pola misyjnego św. Wojciech, czy Bolesław, podaje historia fakt, że Święty wybrał się w towarzystwie dwóch duchownych, swego rodzonego brata Radzim-Gaudentego i Bogusz-Benedykta przez Gdańsk do krainy nadbałtyckiej, do t. zw. Prus.

Misja wylądowała w okolicy dzisiejszego Elbląga. Zapuścili się w głąb kraju. Wnet zatrzymani, otrzymali rozkaz bezwzględnego powrotu do Polski.

W drodze powrotnej przystanęli pod nieznaną bliżej wioską Cholin, gdzie św. Wojciech odprawił ostatnią w życiu Mszę św. i przyjął wiatyk na drogę do wieczności. Natknął się bowiem na wyprawę pewien znamienity Prusak, który mszcząc śmierć brata zabitego w walce z Polakami, przebił Wojciecha włócznią. Kazał mu odciąć głowę, zatknąć na drzewcu, a ciało niepogrzebane porzucić. Dwu towarzyszy Świętego puszczono wolno w nadziei, że przywiozą bogaty wykup za zwłoki. Nie zawiedli się poganie. Albowiem Bolesław na wagę złota wykupił św. szczątki i umieścił w kościele w Trzemesznie, a następnie w Gnieźnie w kościele N. Marii Panny, zbudowanym przez ojca.

Męczeńską śmierć Wojciecha (997 r.), a zwłaszcza kanonizacja, która nastąpiła w dwa lata po błogosławionej śmierci (999 r.), sprowadziła na Polskę przebłogosławione skutki tak pod względem kościelnym, jak również pod względem politycznym.

Do relikwij św. Przyjaciela i Doradcy przyjechał w pielgrzymce Otto (1000 r.). Chrobry, doskonały polityk, prowadząc dalej genialną myśl ojca

Mieszka I wiązania się z Rzymem, z Kościołem Rzymsko-Katolickim, ściślej się wyrażając — z papiestwem, unikając pośrednictwa niemieckiego, przedstawił Ottonowi gotowy plan organizacji Kościoła w Polsce t. j. założenia archidiecezji gnieźnieńskiej. Otto plan zatwierdził. A był to akt o wieczystej doniosłości dziejowej. Usamodzielnienie Kościoła w Polsce odznaczało usamodzielnienie Państwa Polskiego. Po śmierci Ottona III w r. 1002 przyszło do długoletniej wojny z Niemcami i dlatego namaszczenie na króla opóźniło się aż do r. 1024. Ale już akt Ottona III był prawomocny, uznawał niezawisłość Chrobrego w rządach Polską (Otto zwolnił Chrobrego z płacenia daniny na rzecz cesarstwa z Pomorza zachodniego, obdarzył go godnością patrycjusza).

Wobec tego nie wątpić nam i nie dziwić się, że św. Wojciech, o którym lud snuł opowieść, przypominając sobie jego życie i bohaterską śmierć męczennika, któremu królowie składali ofiary i modlili się u jego grobu, stał się symbolem katolickiej Polski. On wskazał Bolesławowi cel i środki; On nauczył Bolesława oceniać znaczenie religijne, cywilizacyjne, kulturalne i państwowe religii Chrystusowej, religii katolickiej. Wojciech przez swoją misję w Prusach wprowadził Polskę w akcję chrystianizacji i cywilizacji chrześcijańskiej, której to misji pozostała Polska przez wieki wierna.

Duch Wojciecha był u kolebki naszego państwa, dlatego Polska była chrobrą.

Z dziedziny duszpasterskiej

Ks. Dr Z. Baranowski

O prostocie religijnej

Czytałem kiedyś w gazecie — byłem wtedy jeszcze młodym klerykiem — opis ostatnich chwil pewnego mądrego i świątobliwego kapłana, sędziwego kanonika katedralnego. Modlili się przy nim konfratrzy, przyjaciele. Nagle stygnącym już głosem zawołał: „Wierzę, że Ty jesteś, Boże". I skonał.

Tak pisała gazeta. A ja dziwiłem się nieco, że kapłan umierający nie umiał się zdobyć na nic więcej, jak tylko na takie prymitywne i proste wyznanie.

Dziś nie dziwię się już. Cóż bowiem znaczą w obliczu śmierci uczone spekulacje o zagadnieniach wieczności lub subtelne dystynkcje teologiczne? Oto w chwili konania zapada się dookoła mnie świat i życie i ludzie, zostaje tylko samotna moja dusza i Bóg, do którego ostatnim porywem serca wyciągam ręce. I nie pozostaje mi nic innego jak polecić Bogu wszystkie swoje wątpliwości i grzechy, obawy i nadzieje i rzucić się z odwagą świętą w przepaść wieczności albo raczej w przepaść miłości Bożej, albowiem „wierzę, że Ty jesteś, Boże!" Oto prostota dziecka, o której powiedział

Pan Jezus: „Jeżeli nie będziecie jako dzieci, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego". Oto prostota człowieka, który stał się „ubogim duchem". I nieraz kapłan, stojąc przy łożu konającego, zazdrości tej pogodnej prostoty i dziecięcej ufności prostemu człowiekowi, który spokojnie i nieomal radośnie żegna się ze światem, by pójść do Pana Boga.

Stosunek nasz do Pana Boga, tak prosty w godzinę śmierci, wydaje się nieraz dziwnie skomplikowany w życiu, w różnych przejawach i formach współczesnej religijności.

Ilu spośród wiernych naszych umie mówić z Panem Bogiem bezpośrednio, że tak powiem — twarzą w twarz o najtajniejszych potrzebach i pragnieniach swej duszy? Jak rzadko słyszy się z ambony kazanie, którego bezpośrednim przedmiotem jest Pan Bóg, jego majestat i przymioty?

Zato mnożą się w świecie katolickim coraz to nowe kulty i nabożeństwa, każde z osobna czcigodne i święte, ale w całości swej tak obfite i różnorodne, że niejedna dusza w tej obfitości się gubi.

Objawy kultu religijnego, które tak bujnie wyrastają na niwie Kościoła, odpowiadają bezwątpienia tęsknocie wierzących dusz i potrzebom współczesnego życia: toteż widzimy, jak wierni nieraz tłumnie garną się do nabożeństw i praktyk, które powstały w Kościele w ciągu ostatnich dziesiątek lat. Różnymi bowiem drogami łaska Ducha Świętego spływa na ludzi.

Weźmy dla przykładu kult eucharystyczny. Kult ten bezwątpienia należy do istoty katolickiego życia religijnego. Przejawił się też — zwłaszcza w ostatnich wiekach — w niesłychanym bogactwie form, że tylko wspomnę: procesje Bożego Ciała, wieczyste adoracje, kongresy eucharystyczne, nabożeństwa do Serca Jezusowego, pierwsze piątki, godziny święte, Straż honorowa, Krucjata eucharystyczna i t. d.

Przykazaniem kościelnym są ujęte tylko 2 problemy eucharystyczne: udział w Mszy św. niedzielnej i świątecznej oraz Komunia św. wielkanocna. Wszystko inne kwitnie i rozwija się swobodnie na niwie współczesnego naszego życia religijnego.

Wspomnijmy jeszcze na inne objawy tego życia. Tysiące rodaków, zwłaszcza w t. zw. gubernatorstwie, przylgnęło sercem do tajemnicy Miłosierdzia Bożego i znalazło w niej źródło pociechy w strasznych latach niewoli. Poczyna szerzyć się wśród nas kult Niepokalanego Serca Marii, któremu niebawem mają się poświęcić parafie nasze, diecezje nasze i cały naród nasz. Budzą się do nowego życia sodalicje i bractwa różańcowe i koła ministrantów i chóry kościelne i różne bractwa i stowarzyszenia katolickie w takiej liczbie, iż niejeden duszpasterz staje nieraz bezradny wobec ogromu zadań, jakie stąd dla niego wyrastają.

Nikt z nas nie będzie chciał pomniejszać wartości poszczególnych pobożnych dzieł, powyżej wyliczonych. Równocześnie jednak należy pamiętać o tym, że obfitość bractw i stowarzyszeń i zakonów i zgromadzeń i nabożeństw i sakramentalij bynajmniej nie ma prowadzić do tego, by poszczególni wierni przyswajali sobie jak najwięcej nabożeństw i kultów i nowości religijnych i szkaplerzy i medalików, upatrując w tym szczyt świętości

Także w cnocie pobożności potrzebna jest roztropność. Duszpasterz więc nie będzie gonił za każdą nowością religijną, będzie raczej szanował czcigodne rodzinne tradycje i zachowywał spokój i umiar w gorliwości religijnej. Nie będzie też narzucał niektórych nabożeństw lub bractw jako jedynie zbawczych, lecz będzie szerzył szczególnie te, które okazały się żywotne i pożyteczne dla parafii a które Władzą Duchowna na nowo przypomniała i poleciła (Krucjata Eucharystyczna, Żywy Różaniec, Konferencje św. Wincentego itd.).

Roztropny duszpasterz będzie też pilnował, aby pobożność wiernych nie szła w szerz, lecz w głąb, aby poszczególni wierni nie uginali się pod nadmiarem praktyk pobożnych, co z konieczności prowadzi do zaniedbywania obowiązków stanu, do płytkości religijnej lub nawet do zniechęcenia; aby raczej przyswoili sobie tylko te dzieła pobożne, którym podołają i które odpowiadają pragnieniom i potrzebom ich duszy.

Praktyki pobożne mają nas zbliżyć do Boga, a nie mają nam Boga zastąpić ani obrazu jego zasłaniać. Toć nieraz można oglądać ludzi, którzy idą pomodlić się do groty Matki Boskiej lub do św. Antoniego, a zapominają o Panu Jezusie, ukrytym w Najśw. Sakramencie.

Człowiek nowoczesny jest zmęczony i rozbity przychicznie wojną i jej skutkami. Zmęczenie jego należy przezwyciężyć kultem religijnym żywym, gorącym, nowoczesnym. Ale rozbicie psychiczne należy ukoić ciszą i skupieniem i prostotą religijną, która z wiarą polskiego chłopa i ufnością dziecka wyciąga ręce do Boga jako do źródła życia, pociechy i łaski i w modlitwie z serca płynącej potrafi rozmawiać z Ojcem naszym, który jest w niebiesiech.

Z zarządzeń Stolicy Apostolskiej z lat wojennych

D e k r e t św. P e n i t e n c j a r i i z 2. I. 1939 r. dot. uzyskania odpustu Toties-quoties dnia 2 listopada albo w następną niedzielę. — Dekretem św. Oficium z 25. VI. 1914 r. udzielił pap. Pius X. wszystkim wiernym, którzy w Dniu Zadusznym odwiedzą kościół lub oratorium publiczne (lub półpubliczne odnośnie do osób uprawnionych) i tam odmówią przykazane modlitwy (sześć Ojcze nasz, Zdrowaś Mario i Chwała Ojcu) pod zwykłymi warunkami (spowiedź i Komunia św.) odpustu zupełnego Toties-quoties dla dusz czyściowych. Podług nowego rozporządzenia można odpust ten uzyskać albo 2 listopada albo w następną niedzielę, jednak nie zarazem w obydwóch dniach. (Act. Ap. Sed. XXXI s. 23).

D e k r e t św. P e n i t e n c j a r i i z 15. VI. 1939 r. o przyjmowaniu błogosławieństwa papieskiego za pośrednictwem radia. — Błogosławieństwo apostolskie, które Ojciec św. z okazji uroczystości Urbi et Orbi udziela, a z którym złączony jest odpust zupełny pod zwykłymi warunkami, można przyjmować za pośrednictwem radia. (Act. Ap. Sed. XXXI, s. 277).

R o z p o r z ą d z e n i e ś w. P e n i t e n c j a r i i z 21. XII. 1939 r. dot. odpustów papieskich arcybractwa nauki chrześcijańskiej w kościele Matki Boskiej Bolesnej w Rzymie. — Św. Penitencjaria opublikowała spis odpustów papieskich arcybractwa nauki chrześc. w kościele Matki Boskiej Bolesnej w Rzymie, które według can. 711 § 2 mogą być uzyskane także przez członków bractw agregowanych. (Act. Ap. Sed. XXXII s. 58).

I n d u l t ś w. P e n i t e n c j a r i i z 16. 3. 1941 r. w sprawie nabożeństw miesięcznych. — Na wzór dekretu b. Kongregacji Odpustów z 18 VII. 1877 dot. nabożeństwa miesięcznego ku czci św. Józefa udzieliła św. Penitencjaria dla innych publicznych nabożeństw miesięcznych n. p. Serca Jez., majowych nabożeństw Maryjnych, lub różańcowych, indult polegający na tym, że mogą być ukończone w jakim dniu świątecznym, któryby nie przypadał na ostatni dzień miesiąca, jeśli w ten sposób ułatwi się wiernym przyjęcie sakramentów św. lub z innego słusznego powodu. Wolno także nabożeństwa miesięczne rozpoczynać w dowolnym dniu odnośnego lub poprzedzającego miesiąca, lecz tak by nabożeństwo to trwało dni trzydzieści. (Act. Ap. Sed. XXXIII s. 129).

D e k r e t ś w. P e n i t e n c j a r i i z 20. VII. 1942 r. w sprawie rozszerzenia władzy udzielania błogosławieństwa papieskiego i innych odpustów. — Z wdzięczności za niezliczone dowody miłości okazane Ojcu św. z okazji 25-lecia sakry biskupiej rozszerzył Ojciec św. władzę udzielania błogosławieństwa papieskiego, połączonego z odpustem zupełnym oraz innych odpustów. — Mianowicie biskupi mogą teraz 3 razy do roku (dawniej 2 razy) a niżsi prałaci (opaci, prałaci niezależni, wikar. Apost. i prefekci) 2 razy (dawniej raz) według normy can. 914 udzielać błogosławieństwa papieskiego. — Władza istniejąca z prawa powszechnego co do udzielania odpustów o tyle zostaje rozszerzona, że opaci i prałaci niezależni, wikarzy Apost. i prefekci oraz biskupi rezydencjalni w swych okręgach jurysdykcyjnych udzielać mogą 100 dni odpustu (dawniej 50), arcybiskupi 200 dni (dawniej 100) a kardynałowie 300 dni (dawniej 200). (Act. Ap. Sed. XXXIV s. 240).

Kazuistyka duszpasterska

O UDZIELANIU ROZGRZESZENIA W NIEBEZPIECZEŃSTWIE ŚMIERCI.

W niebezpieczeństwie śmierci (in periculo mortis) może rozgrzeszać ważnie i godziwie każdy kapłan, nawet nieaprobowany, jakichkolwiek penitentów od wszystkich grzechów i cenzur w jakibądź sposób zastrzeżonych, choćby był obecny kapłan aprobowany. can. 882. Władzę tą otrzymuje z rozporządzenia prawa powszechnego każdy kapłan w niebezpieczeństwie śmierci penitenta, t. j. gdy roztropnie przewiduje się, iż w niedalekim czasie nastąpić może zgon. Nie należy więc dopiero odczekiwać bez-

pośredniej chwili śmierci (articulus mortis), gdyż prawodawca nie ogranicza władzy na ten ostateczny moment. — Wyjątek stanowi wypadek, o którym wspomina can. 884. Jeśli ten wypadek zachodzi, a niema konieczności, nie może godziwie (licite) rozgrzeszać wspólnik w wymienionym w can. 884 grzechu nawet w niebezpieczeństwie śmierci. Udzielone rozgrzeszenie byłoby jednak ważne (valide). — Jeśli rozgrzeszenie udzielone zostało od ekskomuniki najspecjalniej (specialissimo modo) zastrzeżonej Stolicy Apost. ma penitent obowiązek założyć rekurs w ciągu miesiąca od wyzdrowienia pod grozą popadnięcia w tę samą cenzurę. can. 2252. — Ekskomunice najspecjalniej zastrzeżonej Stol. Apost. podlega: 1) Kto postacie konsekrowane rozrzuca albo je zabiera lub przechowuje do złego celu, 2) kto czynnie znieważa osobę Ojca św., 3) absolvens vel fingens absolutionem complicis in peccato turpi, 4) spowiednik naruszający wprost tajemnicę spowiedzi.

O WŁADZY ROZGRZESZANIA OD REZERWATÓW DIECEZJALNYCH.

Rezerwatami diecezjalnymi są te grzechy, których absolucję zastrzega sobie ordynariusz miejscowy. (W archid. gnieźnieńskiej i poznańskiej obecnie niema tego rodzaju zastrzeżenia co do grzechów). Grzech rezerwowany jako taki (peccatum reservatum ratione sui) wyjęty jest z pod jurysdykcji zwykłego spowiednika. — Od rezerwacji nie uniewinnia niewiadomość (ignorantia), ponieważ celem rezerwacji jest skierowanie penitenta do doświadczonego spowiednika, a nie ukaranie go. — Rezerwacja ustaje, tak iż każdy może rozgrzeszać na podstawie przepisów Kodeksu pr. kan.: a) jeśli spowiadają się chorzy, którzy domu opuścić nie mogą, b) jeśli nupturienci odprawiają spowiedź przedślubną, c) jeśli ordynariusz odmówił udzielenia żądanej władzy rozgrzeszenia, d) jeśli nie można odnieść się do ordynariusza bez narażenia penitenta na wielką szkodę lub na naruszenie tajemnicy spowiedzi, e) poza granicami diecezji, w której rezerwat ustanowiono, can. 900, f) w niebezpieczeństwie śmierci. can. 882. — Prócz tego otrzymują z prawa powszechnego ipso iure władzę rozgrzeszenia: proboszczowie i ci, którzy mają prawa proboszczów, w czasie wielkanocnym, dalej: dziekani, których ordynariusz w władzę tą winien wyposażyć; misjonarze na czas misji. can. 899. — Nieważności rozgrzeszenia nie powoduje niewiadomość spowiednika, jego nieuwaga, roztargnienie, mylne przekonanie. can. 207 § 2.

W KTÓRYCH WYPADKACH UZUPEŁNIA KOŚCIÓŁ JURYSDYKCJĘ?

a) Jeśli zachodzi b ł ą d p o w s z e c h n y (in errore communi) can. 209. — Wystarcza t. zw. error interpretative communis. Ma on miejsce n. p. wtedy, gdy kapłan w takich okolicznościach słucha spowiedzi, że ci, którzy do spowiedzi przystępują, mylnie sądzą, iż dany kapłan jurysdykcję posiada. Zdarzyć to się może n. p. wtedy, jeśli słucha spowiedzi. kapłan, któremu wygasła jurysdykcja delegowana, o czem zapomniał, lub jeśli w danym razie nie może sobie przypomnieć, czy w diecezji odnośny grzech jest zastrzeżony, czy też nie. — By g o d z i w i e mógł kapłan uzupełnionej jurysdykcji używać, winien istnieć p o w a ż n y ku

temu p o w ó d. Powodem wystarczającym jest sama konieczność słuchania spowiedzi lub prośba penitentów, choćby wyrażona w ten sposób, że penitenci czekają na spowiednika przy konfesjonale.

b) Jeśli zachodzi w ą t p l i w o ś ć p o z y t y w n a i p r a w d o p o d o b n a (in dubio positivo et probabili), faktyczna lub prawna co do istnienia jurysdykcji. can. 209. — Najczęściej zachodzi wypadek wątpliwości faktycznej: jeśli spowiednik nie może stwierdzić, czy wszystkie okoliczności grzechu tak zostały spełnione, by grzech podlegał zastrzeżeniu n. p. nie może stwierdzić, czy współdziałanie (cooperatio) w popełnieniu grzechu spędzenia płodu w tej mierze było dokonane, że bez udzielenia danej pomocy występek nie mógłby był dojść do skutku (coop. necessaria). W takich razach może spowiednik rozgrzeszenia udzielić, gdyż Kościół uzupełnia jurysdykcję. — Dla godziwego używania jurysdykcji prawdopodobnej n i e jest wymagany szczególny powód.

Ad memoriam KAPŁAŃSKA MARYJNOŚĆ.

Zdarza się nam kapłanom, że się coś nie uda w pracy. Zapewne że i przyczyny czysto naturalne na to się składają. A jednak powiedział ktoś słusznie, że, o ile się coś nie udaje, to może i dlatego, że nie było w tym Marii. Przepoić wszystko duchem Marii, — jak to pięknie brzmi, a jakie to dalekie nieraz od rzeczywistości!!! A na czym ta maryjność polega? — Na S t a b a t i na F i a t. Sustine, abstine, to sekret owego Stabat. Nawet zabiegi duszpasterskie t. zw. nieudane, mogą być płodne w błogosławione skutki, byleby nie brakło w nich ducha Bożego i wytrwania — s t a b a t. W parze z tym idzie w życiu kapłańskim f i a t t. zn. gotowość do poświęceń, do pełnienia nawet trudnej woli Bożej.

Czy o tej maryjności w kapłaństwie nie warto pamiętać w obecnym miesiącu gdy wszyscy garną się do Niepokalanego Serca N. M. Panny?

Dr L. K.

Na niwie kapłańskiego życia REFLEKSJE . . .

Na nagrobku pewnego świątobliwego proboszcza umieszczono napis, głoszący, że zmarły budował swych parafian

a m o r e
m o r e
o r e
r e
e (elcemosyna).

A na naszym nagrobku co napiszą? A może wcale nie myślimy o swym przyszłym nagrobku. Byłoby to jeszcze poniekąd chwalebne. Gorzej gdy nie myślimy o swej śmierci, — my, którzy zżywamy się ze zjawiskiem śmierci

w pracy swej kapłańskiej! A ponoć prawdą jest dobrze nam znaną, że sacerdotum sors subitanea mors . . .

Czy nie warto się modlić jak modlił się któryś tam święty kapłan. „Zbawco mój Jezu Chryste, któryś życiu memu kapłańskiemu i pracy mej, określoną liczbę lat wyznaczył, i całą wieczność moją od chwili mej śmierci uzależniasz, udziel mi swych przemożnych łask przede wszystkiem w ostatnich godzinach mego życia. Strzeż mnie od niespodziewanej śmierci i daj bym ostatnimi opatrzony sakramentami wkroczyć mógł do Twej chwały otoczony Twymi wybranymi kapłanami. Amen". Dr L. K.

Z świata

W Rzymie w Kolegium Dominikańskim Angelicum odbył się zjazd Federacji Uniwersyteckiej Katolików Włoskich. W otwarciu kongresu wziął udział Ojciec św. oraz wielu kardynałów, członków rządu i korpusu dyplomatycznego. Premier Italii Gasparri wygłosił mowę inauguracyjną wyrażając wielkie uznanie sprawiedliwej i mądrej polityce Watykanu; w szczególności zapewniał o swej miłości dla Kościoła i obecnego Ojca św., który w swej nauce i we wszystkich swych poczynaniach w pierwszym rzędzie ma na oku rzeczywiste dobro i prawa ludzkości.

Św. Antoni Padewski został na podstawie orzeczenia św. Kongregacji Obrzędów z dnia 12 czerwca 1945 r. ogłoszony formalnie Doktorem Kościoła, w uznaniu świętości jego życia i wybitnej wiedzy Bożej ujawnionej w jego kazaniach. W nich to, jak głosi bulla papieska, okazał się Święty wybitnym teologiem, zgłębiającym subtelnie poważne kwestie dogmatyczne oraz mistrzem w wyjaśnianiu zagadnień ascetycznych i mistycznych.

Błog. Matka Cabrini będzie pierwszą świętą amerykańską. Kanonizacja odbędzie się w lipcu b. r. Urodzona w Włoszech założyła w Londynie Zgromadzenie SS. Misjonarek od Serca Jez. Z Londynu wyjechała do Ameryki. Umarła w Chicago w r. 1917, a już po 11 latach była beatyfikowana. Była ona apostołką wśród rzesz włoskich wyjeżdzających za chlebem do Ameryki.

Poseł na Kongres amerykański O'Tode wystąpił publicznie w obronie Ojca św.: Wszelkie twierdzenia o rzekomych sympatiach papieża dla faszyzmu są fałszywe. Pius XII okazał się ojcem dla wszystkich ludzi i prawdziwym „księciem pokoju". Znane są jego starania o utrzymanie pokoju. A kiedy to zawiodło, nie patrzał na rasę, religię, czy narodowość, lecz niósł pomoc wszystkim cierpiącym. Dużo zasad wielkiego prezydenta Roosevelta jest powtórzeniem zasad Piusa XII.

W Rzymie powstał plan wybudowania olbrzymiej świątyni pod mianem: Ara pacis. Złożyć mają na nią ofiary narody z wszystkich pięciu kontynentów w liczbie 62.

W Francji założonem zostało specjalne Zgromadzenie dla odzyskania odpadłych od wiary rzemieślników i wieśniaków. Liczy ono 30 członków, z których jeden został świeżo wyświęcony na kapłana. Także powstało analogiczne Zgromadzenie dla odpadłych kobiet tych dwóch stanów.

Na Słowaczyźnie odbywają się w licznych parafiach misje, które bardzo dobrze są odwiedzane. Można zauważyć, jak donoszą „Katolickie nowiny" masowe nawrócenia do Boga. W Bratysławie odbywały się misje w wszystkich parafiach naraz. Misje w tym mieście prowadziło 39 misjonarzy w 15 kościołach.

Podobnie jak w Francji i Belgii zaczęto również organizować katolicką młodzież robotniczą w Stanach Zjednoczonych A. P. Praca ta daje piękne wyniki. Prasa rozwija się pomyślnie. Czasopismo „Robotnik Katolicki" pojawia się w nakładzie stutysięcznym.

W Monasterze (Westfalia) odbył się 28 marca b. r. pogrzeb ś. p. X. kard. von Galen. Udział wzięły nietylko tysięczne rzesze katolików niemieckich, lecz i X. kard. Griffin z Londynu, angielscy i amerykańscy generałowie oraz wyżsi oficerowie. Wszyscy oddali hołd nieustraszonemu wojownikowi o prawdę Chrystusową. — Prasa europejska wspominała z wielkim uznaniem o zmarłym kardynale v. Galen. W szczególności pamiętano o liście wielkopostnym w r. 1934, w którym wyłożył herezje narodowego socjalizmu. — Wobec planu stworzenia niem. kościoła narodowego powiedział w kazaniu wielkopostnym: „Kto niszczy i rozluźnia wiarę w Boga, uderza w fundament religii i kultury. Ci, którzy burzą w człowieku prawo moralne, są grabarzami swego narodu". — Obozy koncentracyjne w Niemczech nazwał kardynał: masowym mordem; publicznie zaprotestował przeciwko niszczeniu Kościoła w Polsce. Jego listy i kazania krążyły w milionach egzemplarzy po Niemczech. Powszechnie nadano mu miano biskupa-wyznawcy.

Jedyny czynny opór przed wojną w III Rzeszy stawili skutecznie katoliccy chłopi diecezji monasterskiej. W 1936 r. zarządzono usunięcie krzyży z szkół w Oldenburgu. 24 listopada tłumy gospodarzy z robotnikami przybyły do Choppenburga i zażądały cofnięcia zarządzenia. Władze lokalne ustąpiły, policja przywróciła krzyże na ścianach. Bp. Galen podziękował ludowi za odwagę i wierność specjalnym listem. (Głos kat. nr. 21 s. 172).

W Anglii i Walii zarządy wielu pobenedyktyńskich katedr tworzą fundusz na odbudowę biblioteki zniszczonego opactwa Monte Cassino. Udział biorą także kolegia uniwersytetów Oxfordu i Cambridge. Archiwa opactwa ocalały, gdyż były od dawna umieszczone w Neapolu; przypuszcza się, że ocalało także 1250 manuskryptów, natomiast los inkunabułów jest wątpliwy. Kilka inkunabułów znaleziono w Niemczech.

W zjeździe etnologów w Londynie, który odbył się w maju b. r. brał udział sławny uczony O. Schmidt V. D., obecnie profesor etnologii w Fryburgu Szwajcarskim. Liczy on już 78 lat. Wykładał w Louvain, Tilburgu, Mediolanie, Oxfordzie, w Ameryce, w Chinach i Japonii.

Radio watykańskie donosiło w kwietniu b. r., że kongres syjonistyczny wysłał telegram do Ojca św., w którym dziękuje mu za wielkie dzieło, którego dokonał w czasie wojny i za pomoc udzieloną żydom na całym świecie. Telegram zaznacza, że żydzi o tym nigdy nie zapomną.

W Rzymie zmarł w maju X. kard. Gasparri, bratanek ś. p. X. kard. Piotra Gasparri, twórcy kodeksu prawa kanonicznego.

Transmisje Radia Watykańskiego są nadawane o następ. godzinach: codziennie o godz. 18,15 do 20,15 (G. M. T.) na fali 50,26; w niedziele dodatkowo na fali 48,47 m, ponadto o godz. 13 i 14,15 (G. M. T.). W przygotowaniu jest transmisja na falach średnich 531 i 222 m.

Z kraju

W święto Wniebowstąpienia Pańskiego odbył się w Warszawie w kościele pokarmelickim jako prokatedrze ingres J. E. Ks. Kard. Prymasa Hlonda. Udział wiernych był imponujący. Olbrzymie tłumy zapełniały do późnego wieczora Krakowskie Przedmieście wznosząc okrzyki ku czci nowego arcypasterza.

W tym samym dniu odbył się w Poznaniu ingres J. E. Ks. Arcybiskupa Walentego Dymka do starożytnego kościoła farnego przy Starym Rynku, zastępującego zburzoną katedrę. Tysiące wiernych uczestniczyły w tej uroczystości z zapałem, oddając oznaki czci dostojnemu zwierzchnikowi kościelnemu. Władze państwowe i miejskie oraz przedstawiciele instytucyj kulturalnych zgotowały arcypasterzowi w historycznej sali Ratusza owacyjne przyjęcie.

J. E. ks. biskup Szelążek po dłuższym przebywaniu w Kijowie wrócił szczęśliwie do kraju ku wielkiej radości duchowieństwa i wiernych.

Ojciec św. mianował biskupem ordynar. diecezji chełmińskiej rektora semin. duch. w Gnieźnie X prof. Dr Kazimierza Kowalskiego, znanego filozofa i działacza Katolickiego. Konsekracja bisk. odbędzie się w Pelplinie dnia 4 sierpnia.

Dotychczasowy Adm. Apost. w Pelplinie X Dr A. Wronka przeniesiony został do Gdańska (siedziba w Oliwie).

W związku z objęciem rządów w archidiecezji warszawskiej przez X. Kard. Prymasa otrzymali nominację na biskupów sufraganów: X. infułat Dr Choromański, dotychczasowy wikariusz generalny oraz X. kan. Dr Majewski, dotychczasowy Kanclerz Kurii arcyb. warszawskiej.

W Siedlcach na urząd biskupa ordynar. otrzymał nominację X. Dr Świrski, dawniejszy profesor teologii na wydziale Stefana Batorego w Wilnie.

KONSEKRACJA I INGRES KS. BISKUPA DR JANA STEPY W TARNOWIE.*)

Przepiękne i nadzwyczaj miłe chwile przeżywał katolicki Tarnów w dniach 18 i 19 maja b. r. Były to mianowicie uroczystości związane z konsekracją i intronizacją nowego biskupa tarnowskiego ks. Dra Jana Stepy, b. profesora U. J. K. we Lwowie a ostatnio rektora seminarium duchownego lwowskiego (mieszczącego się obecnie od października ub. r. w Kalwarii Zebrzydowskiej koło Krakowa) i wikariusza generalnego archidiecezji lwowskiej.

Konsekratorem nowego Ordynariusza tarnowskiego był J. Em. Książę Kardynał Adam Sapieha, metropolita krakowski, współkonsekratorami byli: J. E. Ks. Arcybiskup Dr Baziak, metropolita lwowski i Ks. Dr Stanisław Rospond, sufragan krakowski. Wieczorem 18. 5. to jest w sobotę o godz. 19 wieczorem odbyła się w Tarnowie wspaniała manifestacja mieszkańców grodu tarnowskiego ku uczczeniu J. Em. Księcia Kardynała, ozdobionego przed paru miesiącami purpurą kardynalską. Z pałacu biskupiego przyjechał Dostojnik Kościoła przy hucznych wiwatach i gromkich owacjach wśród banderii włościańskiej i tłumnie zebranych rzesz wiernych na plac katedralny, gdzie składali mu swe hołdy i życzenia przedstawiciele duchowieństwa i obywatelstwa.

W katedrze przepełnionej wiernymi powitał najpierw Księcia Kardynała nowy biskup tarnowski i podziękował mu serdecznie za przybycie na jego konsekrację. Następnie Ks. Kardynał przemówił gorąco od tronu do wiernych, dziękując im za ich przywiązanie do wiary katolickiej i zachęcając do miłości i wdzięczności względem obecnie panującego Papieża Piusa XII., który jest naszym prawdziwym Ojcem a którego wielu niesłusznie posądza o nieżyczliwe stanowisko wobec Polski. W niedzielę 19 maja pogoda dopisała znakomicie. Uroczystość konsekracyjna zaczęła się około godz. 9 rano.

Kilka uwag biograficznych: Ks. Jan Stepa urodził się w Sassowie w powiecie złoczowskim (woj. tarnopolskie) dnia 24. 6. 1892 r. Studia gimn. odbywał w Złoczowie a od 5 klasy we Lwowie. Od r. 1911 uczęszczał na wydział teol. lwowskiego uniwersytetu. Po otrzymaniu święceń kapłańskich w r. 1915 pełnił do r. 1918 obowiązki wikarego w Sassowie, potem do r. 1919 był administr. parafii Pieniaki (powiat Brody), od 1919 do 1921 był proboszczem w Zazulach-Kozakach (pow. Złoczów). Od r. 1921—1922 był prefektem szkół powszechnych i średnich we Lwowie, od 1922—1925 przebywał na studiach filozoficznych w Lowanium w Belgii, gdzie uzyskał dyplom doktora filozofii chrz. Od r. 1927 rozpoczął w uniwersytecie J. K. wykłady zlecone z filozofii chrz. na wydziale teol. W r. 1929 habilitował się na wydziale teologicznym J. K. z filozofii chrz. W r. 1932 został zamianowany profesorem nadzwyczajnym filozofii chrześcijańskiej na tymże wydziale. Obok pracy naukowej zajmował się ks. St. pracą społeczną. Był prezesem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego we Lwowie, prezesem Związku inteligencji katolickiej. Podczas swej działalności profesorskiej wydał szereg prac naukowych z zakresu filozofii chrz. oraz wiele artykułów różnej treści w Gazecie Kościelnej i w innych wydawnictwach.

---

*) Nadesłał do redakcji: ks. prał. Dr Piotr Stach.

Przypomnienie niektórych rocznic

Zawierucha wojenna zasypała grubym tumanem szereg rocznic, o których nie wolno nam zapomnieć.

Niektóre z nich może nawet — ex post — trzeba będzie zaktualizować, nawiązując (w naszej propagandzie) do wartości, które w sobie mieszczą.

Przypomnę tu — oczywiście — tylko te, które — w czasie wojny — zdołałem zanotować. Inni uzupełnią je pro posse.

W r. 1940 przypadła 400-a rocznica zatwierdzenia zakonu Jezuitów 27 września 1540 roku.

W tymże samym roku były dwie rocznice zgonów Świętych, z którymi spotykamy się w księgach naszych liturgicznych, a mianowicie 700-a rocznica świerci Św. Rajmunda, zwanego Nonnatus i 300-a rocznica śmierci Św. Franciszka Regis Tow. Jez.

Zasłużony dziennik katolicki (polski) za oceanem, wychodzący w Chicago p. t. „Dziennik Chicagoski", obchodził w r. 1940 — 50-ą rocznicę swej zbożnej działalności. Wydają go XX. Zmartwychwstańcy. Dobrze zasłużył się Kościołowi i sprawie polskiej.

Znane w całej Polsce i cenione poza granicami naszej Ojczyzny audycje radiowe dla chorych, zainicjowane przez ks. kapelana Michała Rękasa we Lwowie, święciły w r. 1940 swą 10-ą rocznicę.

Nieodżałowany twórca wzorowej wsi, ś. p. ks. prałat Wacław Bliziński z Liskowa, obchodził w swym ukryciu, w ustronnym Chotonowie koło Warszawy, w r. 1940 swą 70-ą rocznicę urodzin i 40-ą rocznicę przybycia do Liskowa.

W r. 1941 zakon sióstr Wizytek obchodził 300-ą rocznicę zgonu św. Joanny Franciszki Fremiot de Chantal.

Bracia Albertyni święcili w ciszy swych ubożuchnych domów i przytułków dla bezdomnych w r. 1941-ym 25-ą rocznicę zgonu ś. p. swego założyciela, Brata Alberta (Adama Chmielowskiego), zmarłego 25 grudnia 1916 r.

W r. 1942 przypadła 700-a rocznica śmierci Bł. Czesława.

W tym samym roku (1942) święcili pracujący w Małopolsce nad opuszczonymi chłopcami księża zgromadzenia św. Michała Arch. (Michaelici) dwie ważne dla nich rocznice. Pierwsza z tych rocznic to s e t n a rocznica urodzin założyciela, ś. p. ks. Jana Bonawentury Markiewicza, zwanego polskim „Don Bosco". Druga to 50-lecie istnienia ich głównego i macierzystego zakładu w Miejscu Piastowym koło Iwonicza.

Rok 1943 przyniósł nam 700-ą rocznicę śmierci św. Jadwigi, Patronki szczególnej Śląska, której kult niewątpliwie wzrośnie u nas obecnie po wcieleniu całej ziemi śląskiej do Macierzy i po objęciu Trzebnicy w opiekę przez polskiego Administratora Apostolskiego we Wrocławiu.

W roku obecnym, 1946, święcić będziemy w sierpniu 100-ą rocznicę urodzin Brata Alberta, który przyszedł na świat w Igołomii nad Wisłą, na pograniczu powiatu miechowskiego, dnia 20 sierpnia 1846 roku. Setna

rocznica Jego urodzin zbiega się z 200-ą rocznicą urodzin Tadeusza Kościuszki. Chociaż 200-a rocznica urodzin *Kościuszki* nie jest objęta w ramach kościelnych jubileuszów, jednak — ze względu na wspaniałe wartości *Jego osobiste* i na *Jego zasługi* — powinniśmy i my, księża polscy, z całym zapałem i przekonaniem współpracować w należytym uczczeniu tej rocznicy po wszystkich ziemiach polskich. Główny Komitet Obchodu „Roku Kościuszkowskiego" znajduje się w Krakowie przy ul. Smoleńsk 9.

X. Henryk Weryński.

Notatki bibliograficzne

Życie Najśw. Marii Panny. Czytania majowe. Z francuskiego opracował **Ks. Zygmunt Przyjemski.** Włocławek 1946, str. 189. Księgarnia Powszechna i Drukarnia Diecezjalna.

Jest to wolny przekład z francuskiego: Czytania o Najświętszej Marii Pannie na miesiąc maj, O. Ludwika Gonzagi, Kapucyna. Książka ta powiększa zbiór naszego piśmiennictwa maryjnego i przyczynić się może do szerzenia zrozumienia i potrzeby kultu marjańskiego wśród najszerszych warstw społeczeństwa polskiego. Jako lektura nadaje się nietylko na czas nabożeństwa majowego, lecz wogóle dla zbudowania się i pogłębienia tego wzniosłego przedmiotu.

Osobowość duszpasterza młodzieży, Ks. Dr Marian Lech Kaczmarek. Nakł. Księgarni św. Jacka w Katowicach, ul. Warszawska 58, str. 55, cena 60 zł.

Z właściwą sobie wnikliwością i szerokim ujęciem tematu kreśli autor postulaty psychologii i wiary wobec wychowawcy duchowego młodzieży t. j. katechety. Otrzymujemy odpowiedź od znakomicie z przedmiotem obznajmionego autora na odpowiedź: jakie są cechy osobowości, które kapłana, oddającego się pracy wychowawczej nad młodzieżą, uzdolniają do wywierania należytego wpływu wychowawczego. — Praca dzieli się na cztery rozdziały: I. ideał katechety w oświetleniu psychologii wychowawczej; II. o istocie talentu wychowawczego u katechety; III. nadprzyrodzoność i łaska w posłannictwie katechety; IV. zadania katechety wobec typowych przejawów psychiki młodzieńczej. — Nietylko katecheta, lecz każdy kapłan mający styczność z wychowaniem i kształceniem religijnym młodego pokolenia z zainteresowaniem i korzyścią zajmie się lekturą tej pożytecznej pracy doświadczonego w tej dziedzinie autora. X. Ka.

Serafickim szlakiem. Rozmyślania dla sióstr III. zakonu św. Franciszka. Kraków 1946, str. 114. Nakł. Stowarzyszenia „Przystań społeczna".

Są to rozmyślania przystępnie i prosto ujęte, głównie na tle przepisów reguły trzeciego zakonu, pod kątem widzenia strony ascetycznej tej reguły. Liczne zastępy członkiń trzeciego zakonu, pochłonięte codziennymi obowiązkami swego stanu z zadowoleniem powitają wydanie tych rozmyślań, które im uprzystępnią zapoznanie się i przejęcie się duchem św. Franciszka z Asyżu. Rozmyślania te ułożyła członkini III. zakonu pod okiem O. Joachima Bar'a, znawcy tej dziedziny.

Un eveque martyr Mgr. Michel Kozal, Prof. Dr Stefan Biskupski, tłom. par Mme Paul Farand Humiecka, imp. Franciscaine Missionnaire 16 Avenue de Clamart, Vannes (Seine) 1946, str.. 68.

Ks. Prof. B., kanonista włocławski, jako naoczny świadek męczeństwa ś. p. X. bp Kozala w Dachau, spisał zwięźle, lecz treściwie istotne momenty tragicznych doświadczeń biskupa sufragana z Włocławka. Autor podkreśla słusznie, że ś. p. X. biskup Kozal cierpiał nietylko jako patriota polski, lecz jako biskup za świętą wiarę katolicką. Stwierdzenie to jest bardzo doniosłe dla uwydatnienia prawdziwego charakteru męczeństwa w duchu Kościoła.

Zagadnienie rodziny chrześcijańskiej. Kardynał A. Hlond. Przemówienie ku czci św. Rodziny w dniu 13 stycznia 1946 r. Poznań 1946, str. 11, cena 25 zł.

Tajemnica Katolicyzmu. Ks. Dr Aleksander Żychliński. Poznań 1946, str. 84, cena 120 zł.

Źródło życia. O. Marian Pirożyński. C. SS. R. Wrocław 1946, str. 211, cena 120 zł. — Książka podaje: dogmatyczne podstawy Mszy św. oraz wykład modlitw i obrzędów Mszy św.

Baczność młodzieńcze. Marian Pilarski. Wrocław 1946. Księgarnia Postęp, ul. Henryka Prawego 9. str. 64, cena 30 zł. Broszurka pragnie pogłębić światopogląd chrześc. młodzieńca.

Ulotki na aktualne tematy religijne: Jest Bóg! Kim jest Bóg! Dlaczego w kościele trafiają się źli katolicy i t. d. Cena 1 zł. Księgarnia Postęp, Wrocław, ul. Henryka Prawego 9.

U XX. Jezuitów w Warszawie, **ul.** Rakowiecka 61, nabyć można:

Podoleński, Podręcznik pedagogiczny	150 zł
Haduch, O zasadę życia	120 zł
Faber, Postęp duszy	145 zł
Prat, św. Paweł	60 zł
Pieper, św. Paweł	270 zł
Bazin, Papież Pius X	55 zł
Delehoy, św. Jan Berchmaus	40 zł
Bainvel, Kult Serca Bożego	150 zł
Adamski, Kazania o Sercu Jezusowym	100 zł
„ Kazania o Najśw. Marii Pannie	200 zł
„ Kazania na uroczyst. św. Pańskich przygod.	280 zł
Klemens, O miłości, ukrzyżowanego Zbawiciela	160 zł
Wujek, Historia Męki Pańskiej	35 zł
Rodrycjusz, O postępowaniu w doskonałości	450 zł
Schilgen, On i Ty	120 zł
Szmyd, Odpusty	100 zł
„ Praktyczny podręcznik prawa małżeńskiego	250 zł
Danek, Katechizm dla konwertytów	50 zł
Plus, Ofensywa katolicka	50 zł
„ Chrzest i bierzmowanie	45 zł
„ Bóg w nas	50 zł
Lippert, Bóg i świat	50 zł
Bisztyga, Kościół Katolicki	25 zł
„ Krętacze Pisma św.	6 zł
„ Który Kościół prawdziwy	6 zł
Doyle, Czy człowiek ma duszę?	6 zł
„ Czy będę księdzem	10 zł
Bojulka, Czy jest życie za grobem	10 zł
Rostworowski, Przewodnik Sodalicyj Marjańskich	60 zł
Bok, Przewodnik Kółek ministrantów	20 zł
„ Przewodnik Rycerstwa Jezusowego (Krucjat. euchar.)	30 zł
Rostworowski, Rycerz Krucjaty	15 zł

Nadesłano do redakcji:

Współczesny duszpasterz i jego duszpasterzowanie. Ks. Dr Maksymilian Rode i Ks. Dr Marian Finke. Poznań 1946, str. 42, cena 60 zł. Nabyć można: Poznań, Grobla 1, X. Dr Rode.

Zajęcia z dziećmi w wieku przedszkolnym. Stefania Marciszewska. Katowice 1946, str. 126. Nakł. Księg. św. Jacka w Katowicach, Warszawska 58, cena 60 zł.

Caritas. Pismo poświęcone zagadnieniom kat. akcji charytatywnej w Polsce. Nr. 8. Kraków, Basztowa 1.

Kółko różańcowe. Nr. 5, miesięcznik pośw. bractw. i kółkom Żywego Różańca. Warszawa 4, ul. Sierakowskiego 6. SS. Loretanki, cena 5 zł.

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

pod redakcją Ks. prof. Dr Lecha Kaczmarka.

Ks. Dr Lech Kaczmarek

Niedziela VI po Zielonych Świątkach.

GRZESZĄCYCH UPOMINAĆ.

„Bracia, jeśliby też kto przez niebaczność dopuścił się jakiego upadku . . . sprostujcie takiego w duchu łagodności".
(Gal. 6, 1).

Wstęp: 1) Chrześcijanie tworzą wielką rodzinę Chrystusową.
2) W rodzinie członkowie winni się wzajemnie wychowywać.
3) Upominanie grzeszących obrazem miłości bliźniego.
4) Pomoc materialna — jałmużna; pomoc duchowa np. uczynki miłosierne co do duszy.

Osnowa: I. Potrzeba upominania.

A. W Starym Testamencie:
a) Noe rzuca przekleństwo na Chama za brak poszanowania rodziców.
b) Patriarcha Jakób odsądza Rubena od pierworodstwa.
c) Jonatan, syn Saula, upomina ojca swego, gdy ten nastaje na życie niewinnego Dawida.

B. W Nowym Testamencie:
1a) Wypędzenie przekupniów ze świątyni.
b) Karcenie słowne faryzeuszów „pobielanych grobów".
c) P. Jezus napomina Samarytankę przy studni Jakubowej.
d) P. Jezus i niewiasta cudzołożna „idź a już więcej nie grzesz".
e) Napominał P. Jezus apostołów, Judasza . . .
2) św. Paweł: „Przepowiadaj słowo, nalegaj wczas i nie wczas karć, napominaj, grom z wielką cierpliwością i nauką".
3) Zdarza się, że chory nie uświadamia sobie choroby, dopiero lekarz zwraca mu na to uwagę. Trzeba to uczynić dla dobra pacjenta. — Podobnie z napominaniem grzesznych.
4) Gdy bliźni w przepaść spada czy nie żałujemy go? Jezus czy życia nie dał dla naszego uratowania?

II. Warunki upominania.

1) Kto ma upominać? W pierwszym rzędzie rodzice, przełożeni. Ale rodzice często do upominania dołączają karę. Istnieć winno także braterskie upomnienie. Correptio fraterna.
2) Nie trzeba upominać gdy się przewiduje, że to napewno nie pomoże, (pewność moralna), lub gdy grzeszący sam się zorientował, lub jeśli wiemy, że kto inny to uczyni, lub — gdy z upomnienia wielka wyniknęłaby szkoda.
3) Przed upominaniem trzeba mieć pewność, że bliźni zawinił i nie poprawił się.
4) Gdy chodzi o ciężką winę, trzeba upominać pod grzechem ciężkim.
5) Upominać — „w cztery oczy". Gdy nie pomoże, wziąć do pomocy bliźniego.
6) Ileż to zła uniknęłoby się w parafii, gdyby wczas i w odpowiedni sposób złych napominano.

Zakończenie:

1) Nie wolno mówić: „cóż to mnie obchodzi?"
2) Z drugiej jednak strony nie trzeba wiecznie wietrzyć wszędzie grzechu. Mentorstwo. Moralizatorstwo.
3) Niewłaściwy sposób upominania utwierdza grzeszących w grzechach.
4) Dbać o własną świętość gdy się innych upomina. Lekarzu — ulecz samego siebie.
5) Św. Jan Vianney: „Robić jedynie to co można złożyć w darze Panu Bogu". A więc jeśli napominać, to czynić to z miłością bliźniego i dla miłości Boga. Amen.

Ks. Dr Elkiewicz

Niedziela VII po Zielonych Świątkach.

O KARZE POTĘPIENIA.

Wstęp: 1) „Pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz" (Ekkl. VII. 40).
2) Piekło po śmierci bywa poprzedzane w życiu piekłem w duszy (grzech śmiertelny).

Osnowa: 1) Czy piekło istnieje?

I. Pismo św.

A) Daniel XII, 2: „Którzy śpią w prochu ziemi ocucą się, jedni do żywota wiecznego a drudzy na hańbę, aby wiedzieli zawżdy".
B) Izajasz 33, 14: „Któż z was będzie mógł mieszkać z ogniem pożerającym. Kto z was zmieszka z paleniem wiecznym?"
C. „Idzcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny" (Mat. XXV, 41).
D) Przypowieść o bogaczu i Łazarzu. (Łuk. XVI.)

II. Tradycja.

A) Św. Klemens ,,Nieśmiertelnymi są wasze dusze — nawet i dusze bezbożnych, którymby lepiej było, gdyby przestały być nieśmiertelnymi".

B) Św. Ireneusz (II w.): ,,Którym Chrystus rzecze, idźcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny, ci będą zawsze potępieni".

C) Minucjusz Feliks: ,,Jak są góry Etna i Wezuwiusz, w których wnętrzu się pali i tyle wieków się pali a jednak się nie wypala . . . tak i ogień piekielny . . .

III. Rozum.

A) Kto jest złym do końca nie może być przyjętym do nieba, bo to sprzeciwia się sprawiedliwości i świętości Boga.

Stan duszy po śmierci jest niezmienny. Inaczejby i dobry mógł się kiedyś stać jeszcze w niebie złym a to przecież nonsens. Gdyby piekło nie było wieczne mógłby grzesznik kpić sobie i mówić: ,,I tak Panie Boże będziesz mnie musiał kiedyś zbawić".

2) Jakie są męki piekielne?

A) Kara ujemna.

Pożądanie P. Boga i niemożność osiągnięcia Boga. Dusza żąda i ustaje do pałaców Pańskich (Ps. 83, 2).

Św. Augustyn: Stworzyłeś nas Panie dla Ciebie . . .

B) Kara dodatnia.

I. Na duszy.

1. Pamięć dóbr niewykorzystanych dręczy duszę (Łuk. XVI, 25).
2. Rozum poznaje, że stracił bardzo wiele tracąc Boga. (Przypowieść o Łazarzu i bogaczu. Łuk. 16, 25).

II. Na ciele.

1) Ciemności. Mat. VIII, 12. Przypomnijmy sobie z czasów wojny Gestapo i izolatory ciemne w więzieniach.
2. Płacz i zgrzytanie zębów (Mat. VIII, 12).
3. Ogień fizyczny nie jest wprawdzie dogmatem, ale wszyscy teologowie nauczają, że jest to prawdziwy ogień, choć odmienny od ziemskiego.

Zakończenie:

1) Nie wszyscy potępieni cierpią w równym stopniu choć wszyscy są odrzuceni od Boga.
2) Luter kazał niewieście, przez niego uwiedzionej, wyciągnąć rękę nad ogniem. Gdy paliło i rękę cofnęła — uderzył niewiastę w twarz i rzekł: ,,Trzeba się przyzwyczaić za życia do ognia, który nas będzie palił po śmierci w piekle".
3) Prawdziwe to ale bluźniercze powiedzenie odsłania nam grozę piekła.
4) Dante: Tu wiedzie droga w wiekuiste męki . . .

Czyńmy zawczasu zaraz pokutę. Amen.

Niedziela VIII po Zielonych Świątkach.

BÓG JEST SPRAWIEDLIWY I MIŁOSIERNY.

I. Sprawiedliwość ludzka.
II. Jasnowidząca sprawiedliwość Boga.
III. Boskie miłosierdzie wobec Jego sprawiedliwości.
IV. Jak Ty się ostoisz w obliczu boskiej sprawiedliwości?

I.

Ludzie przedstawiają sprawiedliwość jako postać kobiecą mającą oczy zawiązane. Chcą przez to wyrazić pogląd, że sędzia sprawiedliwy nie „ogląda się na osobę" — nie bierze pod uwagę pochodzenie, stan, majątek itd. podsądnego, lecz ocenia sam tylko czyn. Nam ludziom taka ślepa sprawiedliwość wydaje się być sprawiedliwością bardzo doskonałą. — Jest to słuszne tylko z tej okoliczności, że człowieka w ogóle nie stać na doskonalszą sprawiedliwość! Ludzkość sama to czuje: Summum ius — summa in iuria!

II.

Sprawiedliwość Boża jest zupełnie inna. Jest wszystko widząca: Bóg ocenia człowieka na prawdę sprawiedliwie t. j. Bóg wie wszystko, co działo się w duszy człowieka grzeszącego. Bóg zna siłę pokusy, siłę oporu naszego wobec niej, zna wrodzoną słabość woli, wrodzone skłonności złe lub dobre, przyzwyczajenia, nawyki, wpływ otoczenia i wychowywania — wogóle te wszystkie czynniki, które skłaniają ludzką wolę do dobrego lub złego, — których działanie zmniejsza lub powiększa winę i odpowiedzialność człowieka. Na-prawdę tylko sąd Boga wszystko wiedzącego może być sądem sprawiedliwym, bo tylko Bóg przenika najtajniejsze myśli i uczucia ludzkie.

Dlatego też P. Jezus zapowiedział nam oprócz sądu szczegółowego nad każdym człowiekiem w chwili jego śmierci — jeszcze inny sąd, sąd powszechny przy końcu świata, osądzający człowieka w obliczu opinii ludzkiej. Ten sąd powszechny jest koniecznie potrzebny, aby sprostować wszystkie krzywdzące sądy, jakie ludzie z złej woli albo z głupoty w ciągu wieków wzajemnie wydawali o sobie. Rozumiemy też teraz pokorę Świętych Pańskich, którzy patrząc na wielkich grzeszników nie uważali się nigdy za lepszych od nich. Słusznie rozumowali w sposób taki: „Gdyby ten zbrodniarz był się wychowywał w tak sprzyjających warunkach jak ja, gdyby był otrzymał tyle łask co ja, kto wie, czy nie byłby jeszcze lepszy ode mnie?" „Sprawiedliwość i miłosierdzie pocałowały się" — czytamy w jednym z psalmów. To znaczy, że Bóg umie pogodzić sprawiedliwość z miłosierdziem.

Ludzie nie dokonają tego. Surowy ojciec, który wypędził syna marnotrawnego, wnet go wzywa do siebie, nie pytając, czy dłuższa pokuta nie byłaby lepszym miłosierdziem dla grzesznego syna. Matki wnet całują dziecko, które co dopiero ukarały. Najgorzej przedstawia się ten rodzaj

miłosierdzia, który nie pyta wcale o sprawiedliwość. Inaczej Ban Bóg. W Bogu sprawiedliwość i miłosierdzie są wyrównane w cudownej harmonii. Bóg jest miłosierny nie mimo sprawiedliwość, lecz d l a t e g o, że jest sprawiedliwy. Bóg nikogo nie ocenia surowiej, niż na to zasługuje. Bóg swój sąd wydaje z taką miłością i dobrocią, z taką wiernością, dokładnością i pieczołowitością, że miłosierdzie najmiłosierniejszej duszy ludzkiej jest ledwo dostrzegalnym cieniem miłosierdzia Bożego.

IV.

Pan Bóg jest miłosierny, p o n i e w a ż jest sprawiedliwy, ponieważ sprawiedliwość Jego jest nieskończenie jasnowidząca. Dlatego też Pan Bóg niejednych przyjmie do chwały niebieskiej, których ludzie potępili — i niejednych będzie musiał potępić, których ludzie wznoszą pod niebiosa.

Jak będzie wyglądał sąd Boży nad nami?

N. N.

IX niedziela po Zielonych Świątkach.

GRZECH I JEGO ZŁOŚĆ.

Wstęp. 1. Jezus płacze nad Jerozolimą, która zabijała proroki i ukarana została w straszliwy sposób.
2. Jerozolima to obraz duszy grzesznej. Straszna ją czeka kara.

O s n o w a. Jak wielkim złem jest grzech, wynika
A) z kar, jakie Bóg za grzechy zsyła.
B) z samej istoty grzechu.

A) Z k a r y.

1) Kain wskutek grzechu staje się tułaczem i zbiegiem. Sodoma i Gomora. Grzesznych Korego, Datana i Abirona pożarła za grzech ziemia. Z grzesznej Jerozolimy nie pozostał kamień na kamieniu.
2) Za grzech pychy i nieposłuszeństwa pokarał Bóg zbuntowanych aniołów. I jęczą „w ziemi nędzy i ciemności, gdzie cień śmierci i niemasz rządu ale wieczny strach przebywa". (Job. X, 22).
3) Straszna kara pierwszym rodzicom wymierzona za grzech pierworodny.
4) Patrzmy na Kalwarię. Bóg własnemu Synowi nie przepuścił za grzechy nasze.
5) Grzech sprowadza na ludzi straszną karę potępienia. „I pójdą na wieczną mękę" (Mat. XXV, 46). Dlatego radzi Ekklesiastes XXI, 2 uciekać przed grzechem jak przed wężem".

B) Z s a m e j i s t o t y g r z e c h u.

1) K t ó ż j e s t B ó g, który przez grzech doznaje wzgardy? — „Król wieków nieśmiertelny. (I. Tym. I, 17) Najmędrszy i wszystkowiedzący. „Wszystko w mądrości uczynił" (Psalm CIII, 24) — Pan najdobrotliwszy.

Dlatego św. Augustyn woła: „niebo i ziemia wołają na mnie Panie abym Cię kochał". „Wychowałem syny i wywyższyłem a oni Mną wzgardzili" (Izaj. I, 2).

2) Któż jest człowiek, który obraża Boga? — Odkopmy którąkolwiek mogiłę i zobaczmy namacalnie, czym jest lub czym był człowiek. Łazarz cztery dni leżał w grobie i już cuchnął (Jan XI). Człowiek jest „jak para ukazująca się na mały czas, która potem zniszczona będzie" (Jak. IV, 14).

3) Dla jakiej rzeczy ludzie grzeszą? — Dla rozkoszy, która trwa chwilę. Marność nad marnościami. Pieniądz, zmysłowość, sława.

Zakończenie. Obrzydźmy sobie grzechy, bo jak na niemców za butę kara spadła, tak i na nas gotowa spaść. Amen.

Z ostatniej chwili

Dnia 27. czerwca przeżyła parafia w Pleszewie (archidiec. gnieźnieńska) wzniosłe chwile z racji **złotego jubileuszu** kapłaństwa swego długoletniego duszpasterza ks. prałata **Kazimierza Niesiołowskiego.** Uroczystość tę uświetnili swą obecnością J. Em. X. Kardynał Prymas Hlond, J. E. E. X X. arcyb. Dymek i bp. Niemira. Dzień jubileuszowy był zakończeniem misji parafialnej, a gremjalne przystąpienie parafian do Stołu Pańskiego było pięknym objawem uczuć wdzięczności dla umiłowanego duszpasterza, zasłużonego i znanego w całej Polsce społecznika.

Miło Redakcji złożyć przy tej sposobności Czcigodnemu Jubilatowi najszczersze „ad multos annos."



Komunikaty redakcji

1. **Zmiana adresu redakcji od 1. VII. b. r.: Poznań, Ostrów Tumski 4.**
2. Upraszamy uprzejmie o odwrotne uregulowanie zaległości opłaty miesięcznika.
3. O zmianie adresu upraszamy natychmiast powiadomić redakcję podając: miejscowość, pocztę, powiat i województwo. Upraszamy podawać swe nazwisko (wyraźnie), a nie „urząd parafialny", by ułatwić nam księgowanie.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

„Papierodruk" Zakłady Graficzne pod zarządem państwowym, Poznań
1848 — K-14149